UNIVERSITE B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 5 mars 1964 — Price—Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 10/1130 (860) CZWARTEK, 5 marca 1964

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

STO DNI PREZYDENTURY L. B. JOHNSONA

W dniu 29 lutego, który był zarazem setnym jego prezydentuy L. B. Johnson urządził swoją pierwszą, formalną i pokazaną w telewizji konferencję prasową. Stało się to okazją, nie tylko do oceny jego występu przed aeropagiem przedstawicieli prasy i narzucających się porównań z poprzednikiem, ale do prób syntezy jego dotychczasowych rządów.

Nowy Prezydent wydał się zebranym dziennikarzom przede wszystkim bardzo zmęczony. Biorąc pod uwagę tragiczne okoliczności objęcia urzędu i ogromne trudności, jakie w ciągu tych trzech miesięcy przed polityką amerykańską stanęły, nie może to nikogo dziwić.

Bezpośrednio po otrzymaniu w szpitalu, w Dallas 22 listopada 1963 wiadomości ze sali operacyjnej, że Kennedy zmarł, L. B. Johnson — jak opisał to w audycji radiowej, przytoczonej następnie w prasie amerykańskiej Malcolm Kilduff, obecny tam człowiek sekretariatu prasowego Białego Domu i zastępca Sallingera — polecił zatrzymać wiadomość, póki nie znajdzie się osobiście na lotnisku i w samolocie, gdzie złoży przysięgę. Wydając to polecenie, L. B. Johnson dodał następujący komentarz: **„Nie możemy wiedzieć, czy nie jest to światowa konspiracja, czy nie spróbują teraz zamordować mnie, jak zamordowali Prezydenta Kennedy; czy nie wezmą się potym do McCormack'a i Hayden'a"**, czyli dwu dalszych, ewentualnych konstytucyjnych następców Prezydenta.

Rozpoczęta pod takim wrażeniem prezydentura musiała być odczuta, jako nie byle jakie brzemię dla nerwów najdzielniejszego nawet i najbardziej opanowanego człowiek'a, jakim okazuje się zresztą L. B. Johnson. Bezpośrednio przed konferencją prasową Prezydent otwierał jakąś instalację na Florydzie i z okazji tej musiano powziąć niezwykłe środki ostrożności z obawy, że zostanie dokonany zamach na jego życie. Wynika stąd, że poczucie wiszącego nad głową niebezpieczeństwa osobistego, nie opuszcza L. B. Johnsona.

CIĄGŁOŚĆ RZĄDÓW I NIESPODZIEWANE TRUDNOŚCI

Po wstrząsie, jakim było zamordowanie Kennedy'ego, zrozumiałym dążeniem następcy było podkreślać przede wszystkim stałość i ciągłość ustroju oraz polityki amerykańskiej. Dlatego też, nowy Prezydent zatrzymał cały skład gabinetu poprzednika i z naciskiem przy wszelkich okazjach stwierdzał, że cele polityczne Białego Domu nie uległy zmianie. Było też szczególnym pragnieniem L. B. Johnsona wykazywać minimum inicjatywy na polu międzynarodowym ku czemu miał aż nadto powodów.

Przede wszystkim, mimo wielu podróży jakie odbywał w charakterze wiceprezydenta po całym świecie i mimo, że Kennedy utrzymywał swego ewentualnego następcę w kursie swoich najważniejszych decyzji, L. B. Johnson nie uważał siebie ani nie był uważany za znawcę polityki międzynarodowej. Wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych został w 1960 r., jako osobistość znaczna w stosunkach wewnętrznych, reprezentująca Południe Stanów oraz wytrawną znajomość terenu kongresowego.

Po wtóre, w roku wyborów każdy Prezydent Stanów Zjednoczonych i tak skupia swoją uwagę na polityce wewnętrznej, podporządkowując jej posunięcia zagraniczne. Pod tym kątem też przygotowywał sobie „odprężenie" światowe i „pokojową koegzystencję" z Sowietami na rok 1964 jeszcze Kennedy i takie nadzieje — jak wiemy zawiedzione — pozostawił następcy w spadku.

Mimo zeszłorocznego paktu lipcowego, mimo otrzymania od Ameryki, tak nieodzownego w roku większych niż normanie braków żywności, zboża które obiecał jeszcze Kennedy, a pozwolił sprzedać już L. B. Johnson, Moskwa nie dała nowemu Prezydentowi upragnionego wytchnienia. Przede wszystkim, z wzmożoną siłą rozwinęli komuniści dywersję na najczulszym dla Stanów Zjednoczonych obszarze zachodniej półkuli. Rozruchy w Panamie i nowe prowokacje ze strony Kuby, której czerwony dyktator był znowu podejmowany manifestacyjnie w Sowietach przez Chruszczowa, przypomniały i dalej przypominają opinii amerykańskiej najdotkliwsze jej bolączki.

Nie zaznaje L. B. Johnson spokoju od komunizmu również na innych terenach. Nowa Kuba u wybrzeży Afryki na Zanzibarze, nowa Korea gotująca się na Cyprze, gdzie dotyczy to bezpośrednio, pilnującej tam światowego bezpieczeństwa amerykańskiej 6-tej floty, wreszcie — co niemal równie dla Ameryki ważne jak Kuba czy Panama — sytuacja w Wietnamie i całej płd. wschodniej Azji, to wszystko zmusza nowego Prezydenta do aktywności zagranicznej której chciałby możliwie w tym roku unikać.

MNIEJ FINEZJI, ALE WIĘCEJ STANOWCZOŚCI

Wobec tych międzynarodowych kłopotów L.B. Johnson stara się przede wszystkim iść w ślady poprzednika i dopiero pod naciskiem dramatyczniejszych okoliczności ostrożnie ujawnia własną indywidualność, bardzo różną zresztą od poprzednika. Nie tak wszechstronnie poinformowany o sytuacji światowej i pozbawiony intelektualistycznej finezji oraz grona profesorskich doradców, których — jak wydaje się — po Kennedy'm nie odziedziczył. Johnson wygląda natomiast na człowieka bardziej stanowczego.

Można też przypuszczać, że nie będzie on kontynuował przerafinowanej gry kokietowania Moskwy i budowania

(Dokończenie na str. 8)

OŚWIADCZENIE KOMITETU REDAKCYJNEGO KSIĄŻKI P.T.:

„DZIAŁANIA 2 KORPUSU WE WŁOSZECH"

Otrzymaliśmy następujące oświadczenie Komitetu Redakcyjnego wydawnictwa pt. „Działania 2 Korpusu we Włoszech" z prośbą o ogłoszenie:

Zapowiedź ukazania się w najbliższych dniach tomu I-go „Działania 2 Korpusu we Włoszech" wywołała w opinii polskiej komentarze, które w treści swej stawiają Komitetowi Redakcyjnemu zarzuty natury politycznej. Zapowiedzą tą, zresztą nie pierwszą, było ogłoszenie firmy B. Świderski, występującej jako Skład Główny książki, w „Orle Białym" z dnia 20 lutego 1964, nr 8. W ogłoszeniu tym podano treść książki, skład Komitetu Redakcyjnego i wskazówki jak należy książkę tę zamawiać.

Komentarze wykazują skłonność wysuwania wniosków bez znajomości stanu faktycznego. Przykładem jest artykuł podpisany „Zastępca" i ogłoszony w numerze „Jutra Polski" z dnia 29 lutego br. Oświadczenie nasze ma na celu wyjaśnienie sprawy.

1. Prace nad „Działaniami 2 Korpusu we Włoszech" trwają już lat kilkanaście. Do prac drukarskich przystąpiono przed dziewięciu laty zlecając je firmie Gryf Printers Ltd., w Londynie. Z drukarnią tą Komitet Redakcyjny zawarł umowę występując w niej jako wydawca książki. Umowa ta jest wiążąca do dziś i jeśli chodzi o firmę Gryf Printers Ltd., jej jedynym kontrahentem jest Komitet Redakcyjny, czyli wydawca książki.

2. Po rozpoczęciu druku książki Komitet Redakcyjny stanął wobec konieczności zorganizowania przedpłaty na książkę oraz zapewnienia jej rozprowadzenia z chwilą ukazania się jej na rynku. Spośród ofert firm księgarskich najkorzystniejszą była oferta złożona przez firmę B. Świderski, używającą w owym czasie także nazwy „Księgarnia Kombatancka", w stosunku do której nie wysuwano wówczas żadnych zastrzeżeń natury politycznej. Z nią też zawarł Komitet Redakcyjny w lutym 1955 umowę, która została dostosowana do nowych warunków finansowych w marcu 1961.

3. W oczach prawa cywilnego, obowiązującego w Wielkiej Brytanii, umowa między Komitetem Redakcyjnym a firmą B. Świderski jest wiążąca bez względu na to jaką działalność firma B. Świderski, względnie jej właściciel, prowadziła lub prowadzi po zawarciu umowy na innych polach niż księgarstwo.

Fakt wytoczenia tej firmie sprawy sądowej przez Trust „Dziennika Polskiego" i przez generała Władysława Andersa nie zwolnił wydawcy książki, tj Komitetu Redakcyjnego, z zobowiązań finansowych wynikających z zawartej umowy.

(—) Gen. dyw. Z. Bohusz-Szyszko
(—) płk. dypl. dr. S. Biegański

„DIARIUSZ I TEKI JANA SZEMBEKA"

W Polskim Ośrodku Naukowym (Polish Research Centre) w Londynie odbyło się dn. 27 lutego w obecności licznie przybyłych gości zaprezentowanie nowego i niezmiernie doniosłego wydawnictwa politycznego, które właśnie w tych dniach ukazało się na rynku londyńskim (skład główny księgarnia „Orbis" 38 Knightsbridge, S.W.1). Na uroczystość tę — połączoną z lampką wina — przybyli czołowi przedstawiciele życia politycznego, naukowego, społecznego i dziennikarskiego z pp. członkami Rady Trzech — amb. E. Raczyńskim, i gen. T. Bór-Bomorowskim oraz przewodniczącym Rady Jedności Narodowej dr T. Bieleckim i prezesem Egzekutywy A. Ciołkoszem na czele.

Jako pierwszy zabrał głos przewodniczący Polskiego Instytutu Naukowego amb. E. Raczyński podkreślając, iż wydana właśnie książka b. wiceministra spraw zagranicznych w latach przedwojennych, Jana Szembeka, winna być zachętą w służbie Polsce i jej kulturze. Okres 20-lecia niepodległości Polski jest wielkim okresem w naszych dziejach. Jego pełne znaczenie oceni kiedyś historia, która będzie musiała stwierdzić, iż był to okres zarówno wielkich indywidualności jak i głębokich nieporozumień, zdrowych inicjatyw jak i wielkich osiągnięć. I dlatego wypada zbierać materiały dotyczące tego okresu, zwłaszcza iż reżym komunistyczny usiłuje zniekształcać te dzieje, a Moskwa i jej agenci obrzucają ten okres błotem i oszczerstwami. Na te oszczerstwa musimy odpowiedzieć faktami i dokumentami. Takim dokumentem o wielkiej wartości to właśnie diariusz Jana Szembeka. Jego wydanie to zasługa wdowy po śp. Janie Szembeku, mieszkającej obecnie w Portugalii, p. W. Domaniewskiego ze Stanów Zjednoczonych, jak i prof. T. Komarnickiego, który dzieło to przygotował do druku, zaopatrując je wstępem i tłem historycznym.

Z kolei zabrał głos prof. T. Komarnicki, podkreślając, iż był tylko zbieraczem i poszukiwaczem tekstu, co nie jest pracą twórczą. Trzy elementy były podstawą opracowania wydawnictwa: ciekawość, rzetelność i uczciwość w stosunku do tekstów. Niestety, ta uczciwość w stosunku do tekstu nie zo-

(Dokończenie na str. 4)

EUGENIUSZ HINTERHOFF

KRYZYS CYPRYJSKI

W maju 1958 przeprowadzałem wywiad z ówczesnym ministrem spraw zagranicznych Turcji p. Zorlu. Był to okres szczytowego nasilenią walk na Cyprze, gdy 30.000 żołnierzy brytyjskich dowodzonych przez marszałka Hardinga, stawało bazradnie w obliczu 4-5.000 bojowców „EOKI", dowodzonych przez nieuchwytnego Grivasa, a uzbrojonych w pistolety maszynowe lub bomby domowego wyrobu, które niejednokrotnie wybuchały w rękach zamachowców.

Zorlu powiedział, że zdaniem rządu tureckiego, podział wyspy jest najlepszym rozwiązaniem. Odparłem, że w Londynie różne rozwiązania bierze się pod uwagę, ale podział wyspy uważany jest za najgorsze. Zorlu podskoczył na krześle i jął pomstować na perfidną politykę Wielkiej Brytanii. Rozmowa nasza przeciągnęła się ponad półtora godziny, a gdy dowiedział się, że jestem Polakiem, zakończył ją w sposób niezmiernie przyjazny.

Niejednokrotnie myślałem o tej rozmowie, czytając sprawozdania z procesu rządu Menderesa, w wyniku którego cały szereg ministrów, łącznie z Zorlu, skazanych zostało na śmierć. Zastanawiając się obecnie nad sytuacją Cypru też pamiętam o słowach Zorlu: podział wyspy, jako jedyne rozwiązanie, które mogłoby zagwarantować choćby względną równowagę i możliwość współżycia obu narodowości.

Obie narodowości, zamieszkujące Cypr od stuleci, mogłyby się od dawna „przyzwyczaić" do siebie. Lecz historia nie jest tu zachętą. Do czasu traktatu pokojowego w San Stefano, w r. 1878, kiedy Wielka Brytania przejęła administrację Cypru od Turcji, rządy tureckie na wyspie były niezmiernie okrutne. Nic dziwnego, że kiedy pierwszy gubernator brytyjski, generał Welesley lądował na wyspie w r. 1878, witały go hasła, domagające się wyzwolenia wyspy spod panowania tureckiego i przyłączenia jej do Grecji — hasło brzmiało ENOSIS, i jest równie aktualne dziś jak wtedy.

Opisywanie wszystkich perypetii w stosunkach grecko-tureckich, zajęłoby zbyt wiele miejsca. Warto jednak przypomnieć parę podstawowych faktów, które mogą pomóc w wprowadzeniu wniosków w obecnej sytuacji.

W latach 1919-22 toczyła się wojna pomiędzy Turcją i Grecją, rozpoczęta inwazją grecką, która dotarła w głąb Anatolii, zagrażając nowej stolicy w Ankarze. W wojnie tej, wojska greckie zostały dwukrotnie pobite przez Kemala, przy czym jego zwycięstwo nad rzeką Sakkarią w r. 1921, zaliczyć należy do bitew klasycznych w historii wojennej. W wyniku traktatu pokojowego w Lozannie w roku 1923, Turcja wyrzekła się formalnie Cypru, który stał się kolonią brytyjską.

Pomimo wojny, wielcy mężowie stanu obu krajów, Venizelos i Kemal, nie zaniechali wysiłków by unormować stosunki pomiędzy obu krajami. W wyniku podróży Venizelosa do Ankary w r. 1931, doszło do podpisania przymierza pomiędzy obu państwami, które położyło podwaliny pod pakt Bałkański zawiązany w Atenach w marcu 1934, do którego należały także Rumunia i Jugosławia.

Pakt ten odrodził się po wojnie w formie Paktu Bałkańskiego, do którego przystąpiła też komunistyczna Jugosławia. Przymierze to wytworzyło pomiędzy Turcją i Grecją stosunki przyjazne, które wzmocniły się jeszcze bardziej po przystąpieniu obu krajów do NATO w r. 1952.

Właściwy kryzys na Cyprze rozpoczął się w r. 1954 wkrótce po wycofaniu się Brytyjczyków z bazy w strefie Suezu i przeniesienia jej na Cypr. Moment ten wykorzystali Cypryjczycy greccy aby wznowić żądania ENOSIS. Rozmaite propozycje brytyjskie, napotykały na opór Cypryjczyków i pogarszały stosunki Grecji z Turcją. W tych warunkach, doprowadzenie do układów w Zurychu w lutym 1959, było wyczynem dyplomacji oraz dowodem wielkiego umiaru wszystkich zainteresowanych. Niestety, klauzule konstytucji dla Cypru, uzgodnione w Zurychu bez udziału Makariosa (zapewne umyślnie) przewidywały cały szereg gwarancji dla miejszości tureckiej, liczącej ok. 18-20% ludności, która niejednokrotnie stwarzała dużo trudności administracji wyspy. Nie mniej zarówno rząd grecki jak i turecki były zadowolone, że pozbyły się nareszcie dokuczliwej i nieprzyjemnej kwestii Cypru, która zatruwała stosunki pomiędzy obu krajami. Należy dodać, że zarówno w Ankarze jak i w Atenach Cyprioci u-

(Dokończenie na str. 2)

fraszki

PEWNIK POLITYCZNY

Na Cyprze
Ktoś kogoś w końcu wyprze.

CENA ZASZCZYTÓW

Nic tak w trawieniu nie przeszkadza,
Jak odpowiedzialność i władza.

TEMPO ŻYCIA

Z tym pośpiechem współczesnym wcale nie jest dobrze:
Okropnie się śpieszymy na swój własny pogrzeb.

NIEPOPRAWNY

Za recydywę grozi znacznie cięższa kara,
A Jan już po raz trzeci ożenić się stara.

FP 2156

EUGENIUSZ HINTERHOFF

KRYZYS CYPRYJSKI

(Dokończenie ze str. 1)

ważani są za coś „gorszego" od rdzennych Turków czy Greków. Warto też pamiętać, że współpraca grecko-turecka na odcinku wojskowym, np. w sztabach NATO lub na styku obu sił zbrojnych w Tracji, rozwija się bardzo przyjaźnie.

Prezydent Makarios oświadczył w okresie Bożego Narodzenia 1963, że postanowił unieważnić konstytucję, uzgodnioną w Zurychu, bez porozumienia się z nim. Sprawa skomplikowała się przez napaści doskonale uzbrojonych bojowców powołanej na nowo do życia „EOKI", na mniejszość turecką. Towarzyszyły im mordy dokonywane niejednokrotnie na kobietach i dzieciach.

Świat współczesny od czasu masowych rzezi Hitlera i Stalina po prostu otrzaskał się przelewem krwi, i gdyby nie splot okoliczności natury politycznej i strategicznej, to być może i rzezie Turków nie wywołałyby większego zainteresowania na szerokim świecie.

Ale Cypr odgrywa kluczową rolę na Morzu Śródziemnym. Zwłaszcza w jego wschodniej części. Znajdują się tam brytyjskie bazy lotnicze, które mogą odegrać poważną rolę zarówno dla wsparcia Turcji i Grecji, a więc południowego skrzydła NATO, jak również i CENTO. Znaczenie wyspy polega przede wszystkim na tym, że pod żadnym pozorem nie powinna dostać się pod wpływy sowieckie, by stać się nową Kubą na Morzu Śródziemnym. Oznaczałoby to, nie tylko ogromny sukces propagandowy Chruszczowa, ale także zagrożenie morskich linii komunikacyjnych do portów na zachodnim wybrzeżu Turcji przez łodzie podwodne sowieckie, które działałyby z Cypru. Ponadto, usadowienie się Rosjan na Cyprze oznaczałoby zagrożenie leżącej zaledwie o 50 klm Turcji przez wyrzutnie sowieckie, które pojawiłyby się wkrótce po ukazaniu się sowieciarzy na Cyprze. Innymi słowy — całkowite załamanie się południowego skrzydła NATO.

Plany tego rodzaju są zupełnie konkretne. Cały szereg faktów, wskazuje, że nie można wykluczać istnienia gotowego planu sowieckiego nagłego usadowienia się na Cyprze, w oparciu o obecny kryzys.

Transporty z bronią płynęły na Cypr już parę tygodni przed rozpoczęciem się obecnego kryzysu. W debacie w Parlamencie brytyjskim, podczas której ujawniono szmugiel broni na Cypr, dano do zrozumienia, że broń ta pochodzi częściowo z Jugosławii oraz z Egiptu. Otóż w doskonale zazwyczaj poinformowanym tygodniku „The Jewish Observer" z 21 lutego ogłoszone zostały rewelacje o istnieniu tajnego porozumienia pomiędzy Nasserem a Makariosem w myśl którego Egipt podjął się dostaw broni dla Cypru jak również szkolenia bojowców „EOKI" w specjalnych obozach na terytorium Egiptu. Ponieważ gros broni egipskiej, płynącej z portów egipskich na Cypr jest pochodzenia sowieckiego, jest rzeczą jasną że za kulisami całej sprawy stoi sam Nikita Chruszczow.

Ujawnił zresztą on swoje zainteresowanie sprawą Cypru przez wystosowanie w dniu 7 lutego noty do rządów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Turcji i Grecji, w których protestował przeciwko „wojskowej interwencji", naruszającej suwerenność Cypru. Działalność ambasadora sowieckiego na Cyprze, połączona z rosnącym ruchem komunistycznym współdziałającym z fanatykami „EOKI", wytwarza klimat, w którym Makarios coraz bardziej ogląda się nie na ONZ, lecz na Moskwę...

Makarios przeciwstawiał się od samego początku anglo-amerykańskiej inicjatywie, utworzenia na Cyprze siły porządkowej złożonej z elementów NATO. Niewątpliwie, z punktu widzenia formalnego miał on słuszność ponieważ Cypr nie należy do NATO. Z drugiej strony, zarówno Stany Zjednoczone jak i W. Brytania, usiłowały uniknąć przeniesienia całej sprawy na formu ONZ, obawiając się — nie bez słuszności — że da to możność ingerencji Sowieckiej. Najbardziej dogodną dla planów sowieckich, byłaby wojna pomiędzy Turcją a Grecją, co doprowadziłoby do załamania się wspólnego frontu w Turcji i pozwoliło by Rosji stanąć po stronie Grecji, gdzie wpływy komunistyczne i nastroje anty-amerykańskie mogłyby taki manewr ułatwić. Rzecz jasna, że im więcej broni napłynie do rąk bojowców „EOKI", i im więcej Turków padnie z ich rąk, tym większe będą szanse wojny pomiędzy Turcją a Grecją.

W tego rodzaju sytuacji, podział wyspy wydaje się jak najbardziej racjonalnym rozwiązaniem. Mogłoby to przekształcenie Cypru na federację „kantonalną" w rodzaju Szwajcarii przy zachowaniu suwerenności wyspy, lub też jej podział pomiędzy Grecję a Turcję, w formie kondominum.

Prezydent Makarios nie chce żadnej z tych alternatyw. Chce nowej konstytucji, która by pozostawiła mu wolną rękę w każdym posunięciu politycznym. Należy wątpić czy kieruje nim tylko grecko-cypryjski szowinizm.

W. BRYTANIA

MANCHESTER

KOŁO STUDENTÓW I ABSOLWENTÓW POLSKICH

Skupisko polskie w Manchester umie tworzyć ośrodki ludzi o specyficznych zainteresowaniach czy upodobaniach. Jednym z nich jest istniejące od szeregu lat Koło Studentów i Absolwentów Polskich. Zmieniają się w nim ludzie, gdyż jedni rozjeżdżają się po studiach, a drudzy z latami przechodzą do swoich organizacji zawodowych. Ale Koło ma co roku niewielki napływ nowych studentów z Manchester i okolicy, którzy studiują na miejscowym uniwersytecie lub innych uczelniach.

W tym roku Koło liczy 16 członków, w tym 6 dziewcząt. Większość studiuje przedmioty techniczne lub matematykę. Podstawowa forma działalności to spotkania towarzyskie przy herbatce i muzyce w Domu Kombatanta. Czasem odbywają się pogadanki. Ostatnio powstał projekt aby studenci pomagali w organizowaniu tradycyjnych już „żywych dzienników" w Domu Kombatanta.

Tegoroczny zarząd koła stanowią: prezes — Marcel Hasiński, sekretarz — Leszek Pawlik, skarbnik — Jerzy Lewak (który wkrótce wyjeżdża do U.S.A.) oraz członkowie zarządu — Teresa Banaszak i Janusz Bach.

ODDZIAŁ MANCHESTER STOW. TECHNIKÓW POLSKICH

Inną specjalną grupę stanowią technicy, jak się zdaje bardzo licznie osiedli w rejonie wielkiego Manchester. Czynnych członków jest 44. Stowarzyszenie urządza dwa razy rocznie spotkania towarzyskie. Organizuje także odczyty, których w ub. r. odbyło się dn.: p. Adam Michalczyk mówił o „Wstępnie sprężonym betonie," p. R. Stadtmüller o „Ogrzewaniu domu". Wyświetlano też filmy techniczne; jeden o mikroskopie elektronowym, drugi o systemach ogrzewania domów.

Zarząd oddziału stanowią: prezes — Stanisław Postawa, wice-prezesi — Józef Koss i Kazimierz Borysowski, sekretarz — Julian Stryjak, skarbnik — Jan Olejniczak i czł. zarządu — Adam Michalczyk, Stefan Grabowski, Jan Drozd, Zygmunt Bartoszak, Ryszard Lange i Roman Filbrandt.

WSPOMNIENIA Z ROSJI (5)

STEFAN KORGUL

Na wolnosci w Arzamasie

TAK więc z „Udostowierenjem" w ręku, na którym wypisane było: *Arzamas, Gorkowskaja Oblastj* — jako miejsca wyznaczonego mi po zwolnieniu z łagrów pobytu, po samodzielniej i niełatwej w tych czasach podróży kolejowej „na gapę", wykorzystując nie tylko pociągi osobowe, ale i odkryte wagony towarowe, nie rzadko na węglu lub innym ładunku towarowym — dnia 26 września dotarłem do wyznaczonego mi miasta.

Pierwsze kroki skierowałem do „Gorsowietu" czyli zarządu miasta, gdzie spotkałem kilku współtowarzyszy łagiernej niedoli. Po zgłoszeniu się we właściwym biurze i okazaniu „Udostowierenja", każdy z nas otrzymał po 5 rubli zapomogi z poleceniem zgłoszenia się w dniu następnym po przydział do pracy.

Następnego dnia otrzymałem pracę „podwozczyka drow w Gorbari" (dowożącego drewna w miejscowej łaźni). Praca była bardzo ciężka, prawie jak łagierna. Rozpoczynałem ją o godz. 6 rano a kończyłem o 11 w nocy z przerwą jedynie na obiad. Olbrzymie dwa kotły pochłaniały duże ilości jednometrowych polan, które na wagoniku dowoziłem z podwórza. Oblodzone, obśnieżone dość ciężkie polana, ładowałem na wagonik, a następnie ten sam ciężar wyładowywałem przy kotle. Lekka nierówność terenu powodowała, że bardzo często nie mogłem podołać ciężarowi wagoniku, ażeby go dopchać do kotłowni. W takich wypadkach dopomagał mi jeden z młodych Polaków, który był zatrudniony w tejże łaźni jako mechanik. Ten sympatyczny Alek, bo tak go nazywano, stał się później jednym z moich dobrych kolegów. Jak wielu innych pod moją komendą dotarł do Wojska Polskiego.

Zarobek mój był niewielki, skoro mogłem sobie pozwolić jedynie raz dziennie na gorący posiłek, ze stołówki. Ranny i wieczorny posiłek mój składał się z wrzątku zabarwionego namiastką kawy, chleba i cebuli. Do 600 gr. racji dziennej chleba, dochodziła jeszcze porcja 100 gr. dodawana do porcji „szczy" (kapuśniaku), którą codziennie kupowałem w porze obiadowej „na dom" (na wynos). Porcja na wynos była prawie dwa razy taka ilościowo jak podawana w stołówce. Po kilku dniach, gdy stałem się codziennym klijentem, którego odzież była jakby legitymacją, że należę do tzw. „oswobozdionych" (zwolnionych z łagru), jedna z kucharek powodowana widocznie uczuciem litości, zauważywszy mnie przy okienku, wkładała do mojego kociołka dość dużą garść pokrajanego w kostkę mięsa, po czym wlewała kapuśniak. Odtąd los mi się uśmiechnął. Jedynie garderoba moja pozostawiała wiele do życzenia. Podarte futerko — jeszcze z Polski, podarte spodnie watowane — jedyna rzecz jaką otrzymałem w łagrach i podarte półbuciki o szmacianych wierzchach i gumowych podeszwach, które mi podarował jeden z Polaków przed zwolnieniem z łagru. Bielizna moja składała się jedynie z poszarpanej koszuli. Te braki w odzieży wynagradzało mi ciepło jakie panowało w kotłowni. Spałem na kotle. Nic to, że na obmurowaniu była gruba warstwa kurzu. łóżko zmontowałem sobie z dwóch desek, a za materac służyło mi moje ex futerko. Spałem bez okrycia, korzystając jedynie z błogosławionego ciepła jakie mnie otaczało. Jeszcze jednym dobrodziejstwem było i to, że zawsze przed udaniem się na spoczynek korzystałem z łaźni, która stała przede mną otworem. A że ręcznika nie posiadałem, więc się suszyłem przy piecu.

Ta praca, chociaż na wolności, była jednak ponad moje siły a przy tym nabyta w łagrach przepuklina, zmusiły mnie do tego, że po miesiącu zwolniłem się, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobię. Zwolniwszy się z pracy, musiałem też opuścić moje ciepłe locum na piecu.

„OBSZCZEJE ZYTIE"

Na peryferiach Arzamasu stał opuszczony domek — ruina, t.zw. „Polskoje obszcze zytie" (wspólne mieszkanie dla Polaków). Połamane drzwi, okna bez szyb, trochę zawszonego barłogu na podłodze, oto „komfort", jaki dla Polaków stworzono. Mieszkało tam kilkunastu obywateli polskich różnych narodowości. Byli wśród nich także zawodowi złodzieje i różni kombinatorzy. Chociaż nigdzie nie pracowali, mieli pełno rubli i dobrze sobie żyli, stale gotując różne przysmaki.

Do tego hotelu nędzy zgłosiłem się i ja po zwolnieniu z łaźni. Kazano mi się ulokować na podłodze pod wybitym oknem. Wspomniana wyżej „elita" ulokowała się w odgrodzonej części z piecykiem, który stale się palił. Opatrzność jednak mi sprzyjała, bo już po kilku dniach mogłem opuścić to zawszone legowisko. A było to tak.

Jak już wyżej wspomniałem, raz dziennie chodziłem do stołówki po obiad. Pewnego dnia stojąc w ogonku w oczekiwaniu na kolejkę do bufetu i wykupienia kwitu na „szczy" - 100 gr. chleba, przy drzwiach powstała awantura między tłoczącymi się do wnętrza konsumentami a szwajcarem. Widząc to kierowniczka stołówki powiedziała do bufetowej, że będziemy musieli zmienić szwajcara, bo jest bardzo ordynarny. Wykorzystałem ten fakt i zwróciłem się do niej z zapytaniem, czy nie zechciałaby mnie zatrudnić na jego miejsce? Popatrzyła na mnie i jak gdyby ze zdziwieniem zapytała, czy naprawdę chciałbym wziąć tę pracę? Po krótkiej wymianie słów, poleciła mi przyjść jutro z dokumentami i że ona porozmawia z dyrektorem „Torgu" w mojej sprawie. Zaraz też poleciła bufetowej i kucharce w okienku, by mnie potraktowano jako „naszego sotrudnika" (naszego współpracownika). W pół godziny po tym opuszczałem stołówkę z pełnym kociołkiem drugiego dania — na które dotąd nie było mnie stać — i z kilogramem chleba. Gdy z taką zdobyczą zjawiłem się w „obszczym zytiu", akcje moje poszły zaraz w górę, bo pozwolono mi teraz spać w bardziej ciepłym kącie.

Dnia 2 listopada 1941 roku o godzinie 8 rano, stałem już — uprzednio nakarmiony — przy drzwiach. Tak więc zostałem szwajcarem przez małe s, w stołówce nr 1 miasta Arzamas. A w kilka dni później, opuściłem też „Polskoje Obszcze Zytie" i zamieszkałem prywatnie.

*) P. „Orzeł Biały" nr. 7 z dn. 6 bm. „W sowieckich celach więziennych", „O.B." z dn. 13 bm. „Warszawianka w Onedze", „O.B." z dn. 20.2 br. „Polski bokser i żuliki" i z dn. 27.2. br. „Amnestia".

STEFAN WÓYCICKI — RECENZJA

Książka dla chcących myśleć

Przyznaję, że z pewną obawą brałem do ręki „Drugie Przyjście" Gustawa Herlinga — Grudzińskiego, wydane przez paryski Instytut Literacki. Wydawanie zbioru literackich szkiców, napisanych i drukowanych na przestrzeni przeszło dwunastu lat, jest zawsze rzeczą ryzykowną. Tematy przestają być aktualne, nazwiska giną w zapomnieniu. Z tym większym zadowoleniem mogę stwierdzić, że książka Grudzińskiego jest interesująca i, co więcej, pożyteczna. Pobudza do myślenia, jak kilka godzin rozmowy z bardzo inteligentnym i oczytanym znajomym, których — jak wiemy — jest tak bardzo niewielu. Poza tym daje czytelnikowi satysfakcję traktowania go przez autora, jako człowieka na pewnym poziomie kulturalnym. Autor nie stara się nas pouczać mentorskim tonem, a po prostu przyjmuje za pewnik, że nasze i jego zainteresowania idą w tym samym kierunku, a nasze i jego wiadomości na pewno uzupełniają się. Połechtana przyjemnie ambicja czytelnika pozwala mu przebrnąć bezboleśnie przez tematy, mniej mu znane i z natury rzeczy mniej go interesujące, a skłania go do formułowania własnych sądów o rzeczach mu znanych, o których jednak nie miał zdecydowanej opinii.

Z natury rzeczy, książka Grudzińskiego stanowi prawdziwy „sad nieplewiony", tematycznie rozprzestrzeniony od opowiadania o oczekiwaniu „Drugiego przyjścia" Chrystusa w trzynastym wieku do rozważań na temat brytyjskich „Angry Young Men" i głośnego utworu Sołżenicyna o sowieckim obozie pracy. Po drodze, Grudziński roztrząsa Conradowską wizję Rosji i rosyjskiego rewolucjonizmu, poświęca dłuższe studium Izaakowi Bablowi i jego nowelom, porównywa „Upadek" Camusa z twórczością Kafki, zatrąca o „Dziennik" imci pana Samuela Pepysa, wyciąga melancholijne wnioski z książki Hanny Arendt o procesie Eichmanna, rozważa „siedem śmierci Maksyma Gorkiego" i poświęca najdłuższy szkic charakterystycznej postaci nieprzejednanego wroga faszyzmu, księcia Santoniego. Jak widzimy, jest w czym przebierać i z czego wybierać. Każdy z czytelników znajdzie coś dla siebie, a większość na pewno przeczyta całą książkę.

Jak się tego należało spodziewać w zbiorze tego typu, tu i ówdzie przydałby się niewielki zabieg chirurgiczny, polegający na skróceniu, skomasowaniu, przycięciu. Szkic o księciu Santonim w tych rozmiarach zainteresować może historyka faszyzmu, czy też znawcę politycznego życia włoskiego; dla czytelnika mającego o tych zagadnieniach dość ogólne pojęcie, jest zbyt drobiazgowy. „Angry Young Men", chociaż tak mało odlegli w czasie, zdecydowanie trącą już myszką. Za to zestawienie poglądów Camusa i Kafki w esseju „Sąd Ostateczny" jest świeże, przekonywujące i w pewnej mierze rewelacyjne. Babel, stanowczo zbyt mało znany Polakom, a zasługujący na ich uwagę chociażby jako autor znakomitych opowiadań z wojny polsko-bolszewickiej, w której brał udział jako kawalerzysta w korpusie Budiennego, słusznie doczekał się obszernego i doskonale napisanego szkicu. Należy tutaj dodać dla zainteresowanych, że angielskie tłumaczenie opowiadań Babla pojawiło się kilka lat temu. Rozważania na temat prawdziwej śmierci Gorkiego i jej przyczyn stanowią znakomity przyczynek do klimatu i metody, stosowanych w Stalinowskiej Rosji. Przychylna i pochlebna ocena dzieła Samuela Pepysa powinna, jako żywo, zachęcić wszystkich, którzy jeszcze jego „Dziennika" nie trzymali w ręku, do zapoznania się z tą kapitalną książką. Surowy sąd o conradowskich „W oczach Zachodu", tej niewątpliwie najosobliwszej książce naszego sławnego rodaka, jest niewątpliwie słuszny, a psychologiczna motywacja powodów, dla których znakomity piewca morza zdecydował się na napisanie powieści o rosyjskich rewolucjonistach, bardzo przekonywująca.

Dobrze to świadczy o naszej emigracji, że może się zdobyć na luksus wydania w formie książkowej inteligentnych i wnikliwych szkiców literackich, drukowanych już poprzednio. Dobrze będzie świadczyło o emigracyjnych czytelnikach, jeżeli książka ta uzyska zasłużone powodzenie.

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S. W. 11.
Tel. BAT 0879

B.D.I.C

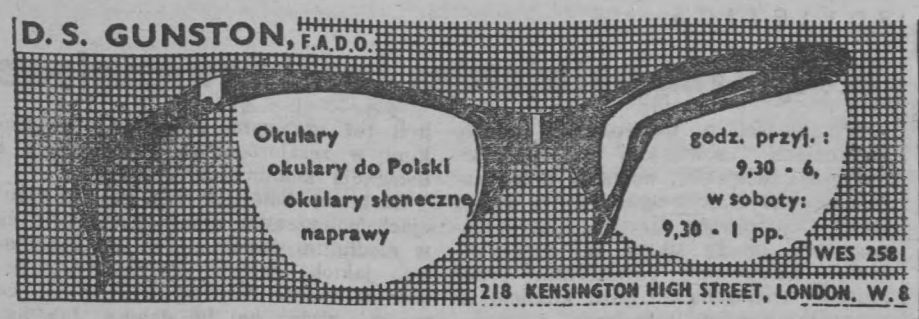

Polskie zycie kulturalne

WALNY ZJAZD PISARZY I NAGRODY LITERACKIE

Tegoroczny Walny Zjazd Pisarzy Polskich na Obczyźnie odbył się w „Ognisku Polskim" przy stosunkowo licznej frekwencji ok. 30 członków. Zjazd zagaił prezes W. Wohnout wzywając do uczczenia zmarłych w ub. kadencji pisarzy: Zygmunta Nowakowskiego, Czesława Straszewicza, Józefa Relidzyńskiego i Tadeusza Felsztyna, nadto wspomniany był też tragicznie zmarły w Kraju Stanisław Piętak. Na przewodniczącego zjazdu powołany został przez aklamację Juliusz Sakowski a do prezydium dr Maria Danilewiczowa i Marian Łysakowski, jako sekretarz. Następnie odczytane zostały listy od kolegów, którzy nie mogli przybyć na zjazd z powodu złego stanu zdrowia lub oddalenia: gen. M. Kukiela, T. Nowakowskiego, K. Sowińskiego w imieniu grupy kolegów z Monachium. Zostały też odczytane pozdrowienia od Ryszarda Kiersnowskiego, na które w imieniu zjazdu W. Wohnout odpowiedział życzeniami rychłego powrotu do zdrowia.

Sprawozdanie przewodniczącego ustępującego zarządu zawierało liczne interesujące informacje, m.in. o nadejściu prośby o zarejestrowanie dwóch pisarzy, którzy postanowili pozostać poza Krajem: Aleksandra Watta i Artur Maria Swinarskiego. Nawiązując do rozdanych poprzedniego dnia nagród literackich mówca odczytał list pierwszego z laureatów — A. Janty-Połczyńskiego. Wobec tego, że przemówienie to wyczerpało tematy, które miały być poruszone w sprawozdaniu sekretarza zarządu C. Dobka, kolejne sprawozdanie złożył skarbnik Napoleon Sądek.

Szczególnie interesujące było sprawozdanie gen. Z. Bohusza-Szyszko w imieniu Komisji Domu Pisarza, w skład której wchodzili J. Garliński, Fierla, Teodozya Lisiewicz. W wyniku usilnych starań udało się uzyskać tzw. freehold i pożyczkę na spłatę w Towarzystwie Kredytowym, co znacznie podniosło wartość tego obiektu. A nadto, dzięki administrowaniu domem przez T. Lisiewicz zdołano zamknąć rok gospodarczy z pewną nadwyżką. Przewidziane zostały też dodatkowe źródła kredytowe na wykonanie niezbędnych robót konserwacyjnych. Otrzymano nadto propozycję współpracy ze strony PUCAL'u w ramach tworzonego przez niego Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie. W związku z tym sprawozdaniem zwołane ma być w odpowiednim czasie Nadzwyczajne Walne Zebranie Związku dla zdecydowania dalszego losu Domu Pisarza.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej złożył Stefan Legeżyński, zgłaszając wniosek o uchwalenie absolutorium ustępującemu zarządowi i podziękowania dla skarbnika Napoleona Sądka za staranne prowadzenie rachunkowości.

Dyskusję nad sprawozdaniami rozpoczął Tymon Terlecki, który ze względu na szczególne okoliczności, w jakich musiał pracować zarząd, powstrzymał się od krytyki, ograniczając się do wysunięcia szeregu postulatów i dezyderatów dla przyszłego zarządu. Mówca przestrzegał przed niebezpieczną tendencją w formie przerostu frazeologii przy jednoczesnym uśpieniu czy martwocie działalności organizacyjnej. Dalsze uwagi dotyczyły wznowienia wydawnictw zbiorowych, ew, w postaci Roczników Literackich. Przypomniał przy tym, że w wydanych dawniej 5 książkach tzw. „żywych..." wzięło udział ok. 100 pisarzy.

Z głosu J. Garlińskiego można było dowiedzieć się, że komisja powołana do opracowania planu pracy na przyszłość wysunęła problem uregulowania wysokości honorariów w stosunkach z wydawcami i pismami i innych zagadnień zawodowych Związku, które dotychczas leżały odłogiem. Dr. W. Strzałkowski upomniał się o polskie stowarzyszenia naukowe, które pominięte były w tym miejscu, gdzie była mowa o tym, że jedynie Związek Dziennikarzy i Związek Pisarzy są organizacjami, które nie uległy wewnętrznemu rozbiciu. Józef Żywina poruszył sprawę wydawania jakiegoś periodyku biuletynu Związku dla podtrzymania kontaktów z bardziej odległymi od centrali ośrodkami i utrzymania uniwersalnego lub powszechnego charakteru Związku. Dr Danilewiczowa mówiła o znacznym wzroście liczby czytelników w wieku ok. 20—25 lat, co powinno być brane pod uwagę w akcjach wydawniczych. Wysunęła także projekt, aby ew. następne wydawnictwo zbiorowe poświęcić Skamandrytom, którymi zajmują się też w Kraju, a co do których pisarze na emigracji mieliby dużo więcej do powiedzenia. Łysakowski przypomniał sprawę zalegających wydawnictw książek zmarłego Ferdynanda Goetla i sprawę nagrobka dla niego.

E. Chudzyński utrzymywał, że źle się dzieje w teatrze polskim i apelował do kolegów pisarzy, zwłaszcza do tych, którzy są też członkami ZASP., aby wpłynęli na tę sytuację w teatrze i aby przyszły zarząd Zw. Pisarzy wnikał w działalność teatru polskiego. W odpowiedzi na to Tymon Terlecki wskazał, że dopóki artyści nie doprowadzą do ładu w swoim zakresie, pisarze nie będą mogli im pomóc.

Dalsze obrady toczyły się po wspólnym obiedzie, przy czym Juliusz Sakowski nawiązując do sprawy honorariów, omówił postępowanie kierowanej przez niego akcji wydawniczej, z czego wynika, że autorzy otrzymują przyzwoite honoraria, a akcja sprzedaży książek rozwija się pomyślnie, jeśli wziąć pod uwagę, że przez pierwsze kilka miesięcy sprzedano ok. 1700 kompletów pierwszej serii. Druga seria pojawić się ma za jakiś miesiąc. Na zakończenie dyskusji zebranie zostało powiadomione o godnym zanotowania fakcie zamówienia przez ZASP. książki o swej działalności u jednego z członków Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

W wyniku głosowania, na wniosek komisji matki, wybrany został ponownie jako prezes Wiesław Wohnout, oraz większość dotychczasowych członków zarządu: Bohusz-Szyszko, prof. Günther, Fierla, Żywina, Sądek, Dobek, Mękarska-Kozłowska Garliński i Teodozya Lisiewicz. Do komisji rewizyjnej weszli: Terlecki, Bujnowski i Legeżyński, a do sądu koleżeńskiego: Sakowski, Kukiel, Wieniewski, Danilewiczowa i Kozarynowa. Ponadto wybrano ponownie dotychczasowych delegatów w ośrodkach zamorskich i postanowiono powołać nowych w tych ośrodkach, które dotychczas delegatów nie posiadały. W wolnych wnioskach poruszona została też sprawa uczczenia 80-lecia Wacława Grubińskiego, co przyjęte zostało ogólnym aplauzem, jak również zorganizowania wspólnego spotkania z okazji przyjazdu Kazimierza Wierzyńskiego do Londynu w połowie marca br.

●

Zebranie powyższe poprzedził urządzony w „Ognisku Polskim" wieczór laureatów ostatniej nagrody literackiej Związku. Przewodniczył W. Wohnout, a pierwszy o laureacie nagrody im. Herminii Naglerowej — Aleksandrze Jancie mówił Tymon Terlecki, przypominając, iż laureat wydał 30 książek. Pierwsza z nich: „Śmierć Białego Słonia" wydana była przed 30 laty. W książkach tych przejawiają się tendencje społeczne i pacyfistyczne, a zwłaszcza pęd do podróży i stykania się z wszelkiego rodzaju znakomitościami. Przewodniczący odczytał przy tej sposobności list Janty z podziękowaniem za nagrodę, która go mile zaskoczyła. O nagrodzie przyznanej Marianowi Pankowskiemu mówił Michał Chmielowiec (dawniej: Sambor), który scharakteryzował kontrastującymi ze sobą cechami charakter Pankowskiego, a potem mówił o jego studiach na UJ. w Krakowie, wywiezieniu do obozów koncentracyjnych podczas wojny, służbie w Dywizji Pancernej, wreszcie studiach w Brukseli, gdzie się doktoryzował. Jedne z pierwszych jego utworów drukowane były w „Orle Białym". Pankowski stał się pisarzem dwujęzycznym (polskim i francuskim). Jego list dziękczynny utrzymany w tonie żartobliwym odczytał T. Terlecki.

O nagrodzie AK. dla Haliny Krahelskiej, która zginęła w pierwszym dniu powstania Warszawskiego mówił Józef Garliński. Jej wiersze były bardzo popularne w środowiskach młodzieżowych podczas okupacji i powstania. Pochodziła z rodziny ziemianskiej, która po wojnie polsko-bolszewickiej żyła blisko z ludem wiejskim. Poezja miała stąd swój charakter społeczny. Studiowała geografię i etnografię na Uniwersytecie Warszawskim. Nagrodę wręczono jej matce na wydanie utworów poetyckich Haliny Krahelskiej. Czwarta nagroda ufundowana anonimowo przez czytelników „Dziennika Polskiego" przypadła prof. dr Władysławowi Güntherowi, o którym mówił Napoleon Sądek. Przypomniał on przy tym sukcesy laureata w czasie jego służby dyplomatycznej, oraz pracowite studia prowadzone ostatnio w British Museum. Przypomniał nadto, że laureat jest jednym z najwybitniejszych znawców Fredry w Polsce. Po uzyskaniu doktoratu współpracował z Osterwą w Teatrze Polskim w Kijowie. Ostatnio wydany pamiętnik laureata czyta się — jak dopowiedział Wohnout — „jak powieść Sądka". Zwischenrufy podczas przemówienia Sądka nadały jego wypowiedzi charakter swawolny, wprowadzając do zebrania ton wesołości. Jedynym, obecnym laureatem był min. Günther, który w odpowiedzi swej mówił o swych latach akademickich i styczności z teatrem i używając słów Norwida powiedział, że czuje się „Niezasłużony, ale szczęśliwy".

Po zebraniu min. Günther podejmował liczne grono przyjaciół lampką wina.

(n)

LUDNOŚĆ POLSKI W 1963 ROKU

Liczba ludności Polski w dniu 31 grudnia 1963 roku wynosiła 30,900,000, co oznacza przyrost w ciągu roku o przeszło 400,000 osób. W miastach i osiedlach robotniczych mieszkało 15,200,000, a na wsi — 15,700,00 osób.

Przyrost naturalny na 1000 ludności wyniósł w 1963 roku 11.5, wobec 11.7 w 1962 roku. Tym samym w okresie ostatnich 10 lat (1953—1963) przyrost naturalny spadł z 19.5 do 11.5 na 1000 ludności. Największy spadek w tym okresie notowano w dużych miastach: Łódź z 15 do 3.3, Warszawa z 16.4 do 4.1, Kraków z 15.9 do 6.7.

Nie podano liczby zawartych małżeństw w 1963 roku, ani liczby urodzeń i zgonów. Nie można znaleźć również żadnych danych o stanie zdrowotnym ludności kraju. (FEC)

LWÓW 1782 WIEDEŃ

J.A. BACZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!

Jarzębiak Malinowa Tea-Rum
Kontuszówka Starka Wiśniówka
Krupnik Wiśniak

Przedstawiciel

J. A. BRUCE & CO.
9, LENTHALL PLACE, LONDON, S.W. 7.
Tel. FRE 5808
(Koło stacji kolejki podz. Gloucester Road)

ALINA CYBULSKA

Zmęczenie to też choroba

Mnóstwo chorób znikło, lub znika ze słownictwa codziennego: ospa, dżuma, cholera — wyniszczające dawniej całe kraje, pojawiają się tylko od czasu do czasu na krańcach cywilizowanego świata. Zapalenie płuc, dyfteryt, szkarlatyna . . . do niedawna w wysokim procencie śmiertelne; ciężkie grypy, anginy, które kładły do łóżka na długie tygodnie — dziś sprowadzają się prawie do rzędu niedyspozycji; dobra dawka antybiotyków i hop! pacjent po trzech dniach wraca do pracy.

A jednak . . . gabinety lekarskie są pełne, chorujemy więcej niż kiedykolwiek, ilość zażywanych lekarstw wzrasta z roku na rok, w szpitalach pojawiają się nowe oddziały, w statystykach nowe choroby o których nie słyszano sto lat temu. Zawały serca, nadciśnienie, wrzody (niesłusznie tak nazwane) żołądka czy dwunastnicy, astma, niewytłumaczalne bóle mięśniowe, newrozy a przede wszystkim zmęczenie, zmęczenie, zmęczenie . . . Oto choroby naszego wieku, naszej super napiętej cywilizacji.

Zmęczenie nie jest chorobą — pisał profesor Dill z Harvard w r. 1933. Już w niespełna 20 lat później powstają centra badań zmęczenia przy uniw. Harvard w Ameryce, w Montrealu, w Paryżu przy Centrum readaptacji, a w r. 1956 francuska Akademia Medycyny stwierdza groźbę nowej choroby społecznej nazywając zmęczenie, a raczej przemęczenie „chorobą wieku" i domagając się kredytów na zakładanie ośrodków leczniczych do walki z nową plagą.

Dziwna i nieuchwytna choroba — weszła do zagadnień medycyny bocznymi drzwiami, nie otoczona aurą czarnego romantyzmu jak gruźlica, ani bezlitosną grozą jak rak. Do niedawna depresja, zniechęcenie, brak energii uważane były przez lekarzy jako symptomy zbliżającej się choroby, lub obecność jakiejś ukrytej w organizmie infekcji. Obecnie są traktowane jako oznaki głębokich zmian w przepracowywanym organiźmie.

Oczywiście nie mówię tutaj o zwykłym, zdrowym, fizycznym zmęczeniu, które kilka godzin snu i dobry odpoczynek ściera jak gąbką, ale o tym dziwnym nieuchwytnym prawie uczuciu, które tygodniami narasta niespostrzeżone, odbiera radość życia, przygasza oczy i pochyla sylwetkę.

Metabolizm. Tajemnicza alchemia normalnie rządząca z niesłychaną precyzją objawami naszego życia, która odnawia komórki, utlenia tkanki, usuwa trucizny i produkty spalania. Reguluje ją niezliczona ilość gruczołów dokrewnych a także zgranie funkcji tych gruczołów. Razem stanowią o prawidłowym działaniu organizmu. Niedawno dopiero odkryto że przepracowanie, przemęczenie burzy tę precyzyjną równowagę. Nadmiar, czy niedobór wydzielonych hormonów rozregulowuje cały organizm, wszystkie, dosłownie wszystkie jego funkcje ulegają zachwianiu i stają się nieprawidłowe. Przemęczenie może dać prawdziwe objawy chorobowe, ze stanami podgorączkowymi, brakiem apetytu, bezsennością . . . jest to rzeczywista choroba bez bakterii. Ale trzeba było długich lat i badań żeby ją za chorobę uznano.

Nikt prawie nie prowadzi życia któreby można nazwać hygienicznym. Przeludnione miasta i trudności z tym związane, nieustanny hałas z którego już sobie nawet sprawy nie zdajemy, przegrzane albo za zimne lokale w których przebywamy, niedosypianie którym usiłujemy łatać chroniczny brak czasu, stały obłąkany pośpiech, potęgują nacisk codziennych problemów, związanych z pracą, zawodem czy życiem domowym. Ale reakcje na tę stałą agresję są bardzo indywidualne, nie ma na nie ani miernika ani tabeli. Powiedziałabym nawet że zależą nie tylko od jednostki, ale i od warunków psychicznych i fizycznych w jakich się znajduje. Ta sama ilość pracy wykonana bez trudu jednego dnia — w innych okolicznościach, w okresie zmartwienia, niepokoju, troski, w braku skupienia, ba . . . w upał lub w zimno, przedstawia trudności nie do pokonania.

Teoretycznie każdy z nas powinien znać granicę swoich możliwości i bronić się sam przed niebezpieczeństwem przemęczenia. Ale ilu z nas zna siebie naprawdę? Ilu ma wolny wybór czasu i ilości pracy? A przy tym wszyscy jesteśmy wprzęgnięci w piekielny łańcuch obowiązków, zobowiązań, przyrzeczeń, ambicji z którego ani nie możemy, ani nie umiemy, ani często nie chcemy się wyplątać.

Tymczasem stale przeciągany wysiłek przedstawia niebezpieczeństwo z którego mało kto zdaje sobie sprawę. Ostatnio lekarzy badających wpływ „stressu" na funkcje organizmu zajmuje bardzo ciekawy objaw, mianowicie euforia zmęczenia. Objaw ten nie występuje prawie nigdy przy zmęczeniu czysto fizycznym, gdzie żadne czynniki psychiczne ani emocjonalne jak współzawodnictwo, ambicja itp. nie wchodzą w grę.

Natomiast jakże często spotyka się „nadludzi", szczególnie na kierowniczych lub półkierowniczych stanowiskach, którzy potrafią bez trudu, ba, z entuzjazmem, pracować trzy razy tyle co ich otoczenie, zamęczać wszystkich swą niespożytą energią, fajerwerkami pomysłów . . . aż do momentu katastrofy, zawału serca, wrzodu żołądka czy wylewu w mózgu. Badania amerykańskie wykazują, że człowiek taki jest po prostu zatruty własnymi hormonami, tak produktami zmęczenia, jak i tymi, które organizm wydziela aby zmęczenie zwalczyć. Objawy wprowadzają w błąd tak dokładnie, że przyszły pacjent, któremu się zdaje, że jest w wspaniałej formie, pozostaje jak gdyby pod wpływem szoku, gdy niewielka trudność, lub wstrząs emocjonalny strąca go w depresję lub w chorobę.

Nie idąc tak daleko — ilu z nas zdaje sobie sprawę ze stopnia swego zmęczenia? Konieczność, przyzwyczajenie, powołanie, sprawia że pracę ciągnie się nie odczuwając wysiłku . . . Wola ludzka często płata figle medycynie . . . Niemniej rezultat jest nieunikniony, natężenie pracy słabnie, jasność sądu zanika, coś się zmienia i plącze w samej osobowości, czasem popełnia się błędy o daleko idących konsekwencjach, czasem wpada się w obsesje — zmienia się nawet wygląd fizyczny . . . człowiek chudnie, szarzeje . . . chroniczne zmęczenie wycisnęło swoją pieczęć.

I kto z nas nie słyszał wtedy, albo i sam z głębi serca nie westchnął . . . żeby tak rozchorować się na dobre parę tygodni . . . Oczywiście, choroba nie przychodzi na zawołanie, a szkoda! Bo to jest jedyny głos rozsądku, odpowiedź na dzwonek alarmowy, którym system nerwowy woła o odpoczynek. Choroba nie przychodzi na wołanie świadomie. To prawda, ale podświadomość zaalarmowana nadchodzącą katastrofą, pozwala na agresję bakterii, czy wirusów, na wywołanie takich objawów chorobowych, które automatycznie wyłączą system nerwowy z nadaktywności. Choroba infekcyjna, chociaż męcząca i wyczerpująca dla organizmu, jest walką wydaną na polu czysto fizycznym; troski, zmartwienia, problemy zostają na drugim planie. Kto z gorączką 40 stopni potrafi myśleć o koniecznych zmianach w przedsiębiorstwie, o nienapisanym artykule, o niewysłanych zeznaniach podatkowych? Kto wie czy walcząc tak namiętnie z każdym maleńkim bólem gardła, z każdym katarem, szafując antybiotykami na prawo i lewo nie wydajemy się dobrowolnie na łup newrozom i depresjom, tworząc społeczeństwo nieustannych pacjentów, ludzi którzy nie umieją ani żyć ani odpoczywać, nie mają czasami czuć, ani myśleć, nie dostrzegają jak im życie przepływa między palcami.

Może poszłam za daleko, a jednak jest coś szatańskiego w tym zagonieniu do utraty zdrowia i zatraty osobowości, w pogoni za zyskiem z którego nie ma się czasu ani siły korzystać, za ambicją, która nie daje satysfakcji, za rozrywką która zostawia smak popiołu.

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzaniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia
TAZAB TRAVEL LTD
273, Old Brompton Road, LONDON, S.W. 5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

HUMOR ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

Pytanie: — Co to jest komunista?
Odpowiedź: — Komunista to człowiek, który stracił nadzieję na zostanie kapitalistą.

Nowy projekt budowy Ośrodka Polskiego w Londynie

Na kilka miesięcy przed Walnym Zjazdem Zjednoczenia Polskiego w Londynie rozeszły się wieści o nowym projekcie powstania Ośrodka Polskiego, przy czym inicjatorami tego projektu mieli być: Polish University College Association Limited (zwany w skrócie PUCAL'em) i Stowarzyszenie Techników Polskich w Londynie. Ponieważ był to już drugi tego rodzaju śmiały projekt (pierwszy projekt nie wyszedł poza pewne wstępne rozmowy orientacyjne między niektórymi organizacjami i przygotowaniem pewnych planów) nic więc dziwnego, że projekt nr dwa wywołał duże zainteresowanie. Oficjalnie o projekcie PUCAL'u dowiedziano się na samym Walnym Zjeździe Zjednoczenia i to zarówno z obszernego, choć nie wyczerpującego, referatu przewodniczącego PUCAL'u prof. inż. R. L. Wajdy jak i z licznie rozdawanych w czasie Zjazdu drukowanych dwunastostronicowych broszur pt.: „Twórzmy Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie". Nad projektem tym toczyła się obszerna dyskusja, która jednakże nie wyczerpała całej problematyki związanej z tym projektem. Zjazd przyjął uchwałę, którą podamy w następnym numerze „Orła Białego", a która w zasadzie akceptuje projekt PUCAL'u, choć nie ulega wątpliwości, że wysunięte jeszcze będą różne zastrzeżenia, wątpliwości, sugestie, które zapewne rozpatrzone będą w dalszych rozmowach.

Inicjatorzy przystępują z dużą energią do realizacji swego planu. Już dnia 16 marca br. odbędzie się pierwsza konferencja dla przedyskutowania angielskiego projektu statutu („Memorandum and Articles of Association") w której wezmą udział przedstawiciele następujących organizacji: PUCAL, Stowarzyszenie Kombatantów Polskich, Zjednoczenie Polskie, Stowarzyszenie Lotników Polskich, Samopomoc Marynarki Wojennej i Komitet Budowy Domu Młodzieży.

Poniżej podajemy wyjątki z cytowanej broszury PUCAL'u. Z uwagi na wielkie zainteresowanie jakie towarzyszy projektowi PUCAL'u, wrócimy do zagadnienia tego w jednym z najbliższych numerów. (Red.)

CO PISZĄ AUTORZY BROSZURY?

CO CHCEMY STWORZYC?

Chcemy stworzyć Ośrodek Polski! Inicjatorzy akcji uważają, że wszystkie ich poczynania powinny być jasne i zrozumiałe dla każdego Polaka, iż każdy ma prawo wglądu i udziału w gospodarce społecznej, że nie ma potrzeby niczego taić, o nic prosić, że jesteśmy społeczeństwem dostatecznie licznym, dojrzałym i zasobnym, by we własnym zakresie starać się o zaspokojenie potrzeb obecnych i pozostawienie dziedzictwa, z którego przyszłe pokolenia korzystać będą przez długie lata. Polskie tradycje kulturalne i ich bogactwo jest dla nas punktem wyjścia. Jesteśmy z nich dumni i widzimy możność ukazania ich atrakcyjności pokoleniom wychowanym poza krajem.

KTO ROZPOCZYNA AKCJĘ?

Inicjatywa wyszła od grona członków Polish University College Association Limited, którzy uchwalają bezwarunkowe przystąpienie z majątkiem o wartości nie mniejszej niż £.70.000. Do akcji tej przyłącza się na określonych warunkach Stowarzyszenie Techników Polskich, współpracujące od dawna z PUCAL.

CO TO JEST PUCAL?

Polish University College Association Limited jest polską organizacją społeczną związaną we wstępnym okresie swej działalności z nieistniejącą już wyższą uczelnią techniczną o nazwie Polish University College, która dzięki jej pomocy uzyskała odpowiednie pomieszczenia co było warunkiem stworzenia uczelni

Majątek PUCAL'u, którego punktem wyjściowym była subwencja wysokości £.13.500, nie został uszczuplony i wyraża się obecnie posiadaniem trzech domów, których dochody zużywane są na popieranie działalności naukowej na emigracji. Subwencje udzielane Polskiemu Towarzystwu Naukowemu na Obczyźnie, redakcji czasopisma „Technika i Nauka", wydawnictwom młodzieży — są obecnymi formami działalności PUCAL'u, który udziela ponadto bezpłatnie lokalu Bibliotece Polskiej, PUNO, oraz, za zwrotem minimalnych kosztów, udostępnia za pośrednictwem Stowarzyszenia Techników Polskich piękną salę na zebrania i imprezy towarzyskie.

CO JEST GŁÓWNYM CELEM INICJATORÓW I JAKĄ DZIAŁALNOŚĆ EMIGRACYJNĄ PRAGNĄ KONTYNUOWAĆ?

Dążymy do stworzenia Ośrodka Polskiego, w którym skupiałaby się w przyszłości działalność kulturalno-oświatowa społeczeństwa polskiego w W. Brytanii. Rozmiary Ośrodka uzależnione są od poparcia finansowego przez inne organizacje i ogół społeczeństwa.

Głównymi celami działalności będą:

a) Zapewnienie pomieszczenia dla Biblioteki Polskiej, oraz popieranie jej działalności w zakresie:
   1) gromadzenia i udostępnienia książek i czasopism polskich (emigracyjnych, krajowych i dotyczących Polski w językach obcych),
   2) gromadzenia książek, rękopisów, map, grafiki itp. polskich i Polski dotyczących wszystkich dziedzin i czasów,
   3) służby informacyjno-biograficznej i związanej z nią działalności wydawniczej,
   4) gromadzenia dokumentacji, która przekaże historykom pełny i obiektywny obraz działalności Polaków poza Krajem;
b) Popieranie działalności polskich instytucyj naukowych jak: Polskie Towarzystwo Naukowe, PUNO, Instytut Badania Spraw Krajowych i inne;
c) Popieranie: teatru, sztuki i muzyki polskiej;
d) Popieranie działalności na polu wychowania ojczystego a w szczególności szkół i kursów przedmiotów polskich, wykładów publicznych z zakresu historii, literatury polskiej itp.
e) Popieranie działalności organizacji młodzieży polskiej a w szczególności harcerstwa i wszelkich form moralnego i fizycznego wychowania młodzieży;
f) Pomaganie w gromadzeniu pamiątek narodowych i muzealiów, urządzaniu wystaw stałych i okresowych;
g) Pomaganie w zabezpieczeniu i gromadzeniu materiałów archiwalnych odnoszących się do Emigracji;
h) Wspomaganie prac obrazujących wkład polski do światowej nauki, literatury, sztuki itp. — i wydawnictw informujących o tym dorobku;
i) Propagowanie zwyczajów i tradycji polskich ze szczególnym uwzględnieniem działalności polskich zespołów tanecznych, kultywujących tańce narodowe i ludowe;
j) Współpracy z instytucjami rozwijającymi działalność na polu społeczno kulturalnym i oświatowym.

JAK WYGLĄDAĆ BĘDZIE PIERWSZY ETAP DZIAŁALNOŚCI?

Inicjatorzy starać się będą o pozyskanie współpracy indywidualnych osób oraz organizacji społecznych, nie zamierzając bynajmniej skłaniać ich do zmiany form działalności ani nie dążąc do ich wchłonięcia W oparciu o stworzone możliwości finansowe pragną utworzyć Ośrodek Polski w Londynie, lokując w nim 30—40 proc. majątku i przeznaczającą resztę na utworzenie zaplecza finansowego, pracującego na utrzymanie samego Ośrodka i akcji skupiającej się w jego zasięgu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„DIARIUSZ I TEKI JANA SZEMBEKA"

(Dokończenie ze str. 1)

stała zachowana w wydaniu francuskim diariusza Szembeka. Od śmierci autora diariusza upłynęło 20 lat. W tym czasie diariusz pokrył się jakby tynkiem, który trzeba było lekko zdjąć, by pozostawić istotnie tylko ważne zapiski. Opuszczono rzeczy zupełnie drugorzędne i jeśliby kogoś interesowało jakie, łatwo może sprawdzić porównując wydany właśnie dziennik z oryginałem. Diariusz Szembeka stanowić będzie ważną pozycję w studiach nad polską polityką i dyplomacją przedwojenną. Podobna rzecz nie mogłaby się ukazać w Warszawie, bo tam wszystko co dotyczyłoby polityki sowieckiej czy polskiej polityki w stosunku do ZSRR zostałoby z pewnością opuszczone. Diariusz rzuca zupełnie nowe i nieznane światło na szereg kapitalnych zagadnień politycznych, choćby na dzieje stosunków polsko-niemieckich czy konfliktu polsko-niemieckiego o Gdańsk, by wymienić tylko kilka problemów.

Podstawą do opracowania wstępu, koniecznego dla zrozumienia zapisków Szembeka, było zarówno archiwum Szembeka jak i archiwum Instytutu Sikorskiego, jak wreszcie prawie całe archiwum, które prof. Komarnicki uratował jak ostatni delegat rządu polskiego do Ligi Narodów w Genewie. Diariusz zaczyna się od r. 1935, okres wcześniejszy uzupełniony został przez prof. Komarnickiego 105 oryginalnymi, nieznanymi lub tylko częściowo znanymi dokumentami. Całość diariusza obejmuje lata 1935 do 1945 roku. Obecny tom I obejmuje jedynie rok 1935 i zawiera: 1. wprowadzenie i dokumentację do lat 1933 i 1934 i 2. właściwy diariusz Jana Szembeka za rok 1935.

Na zakończenie swego przemówienia prof. Komarnicki podziękował wszystkim, którzy w taki czy inny sposób pomagali lub współpracowali nad możliwie jak najstaranniejszym wydaniem tego cennego dokumentu a w pierwszym rzędzie p. Olechnowiczowi, dyrektorowi księgarni „Orbis", który czuwał nad stroną techniczną tomu.

Nie ulega wątpliwości, że tych niemal 600 stron diariusza będącego jednym z najcenniejszych dokumentów politycznych i dyplomatycznych, jaki wydano na Zachodzie, wzbudzi szerokie zainteresowanie i stanowić będzie nieodzowne uzupełnienie naszej wiedzy z ostatnich lat Polski niepodległej. Należy dodać, że za kilka miesięcy ukaże się drugi tom „Diariusza i tek Jana Szembeka".

Pierwszy tom diariusza omówimy w jednym z najbliższych numerów „Orła Białego". (p.h.)

BRIDŻ

WALKA DO OSTATKA

Rozgrywka w brydżu jest walką między dwiema stronami i każda stara się drugą wprowadzić w błąd. Wymaga jednak dużej przytomności jak wykaże następujący przykład:

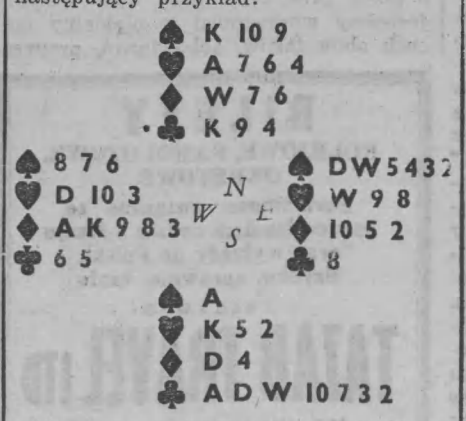

S zbyt optymistycznie wylicytował szlemika w trefle. W oczywiście zaatakował królem karo, na co S bez wahania zrzucił z ręki damę. To pociągnięcie miało cechę, że posiada singla i dalsze zagranie tego koloru groziło wyrobieniem waleta na stole, co pozwoli na zrzucenie zbędnej karty z ręki. Wobec tego w drugiej lewie zaatakował w piki. Rozgrywający odetchnął. To jednak jeszcze nie rozwiązywało problemu, bo oprócz tego pozostawało jeszcze kier do oddania. Na króla pik zrzucił z ręki nie karo lecz kiera i dwukrotnie zaatutował. Przebił atutem trzecie kier w ręku i stworzył sobie nową fortę na którą poleciało zbędne karo i szlemik został wygrany. Nie należy się poddawać jak długo istnieje nadzieja. Defetysta grę przegra, śmiały może ją wygrać.

Kazimierz Schleyen

WYNIKI PRAC SKARBU NARODOWEGO W W. BRYTANII

Komisja Skarbu Narodowego na Wielką Brytanię zamknęła rok budżetowy 1963 po stronie wpływów kwotą £ 3680.7.11. Wzrost wpływów w porównaniu z 1962 rokiem wyniósł £ 1040, a w porównaniu z 1961 rokiem £2140. Poważnie zwiększyła się jednocześnie ilość płatników. Plan rozbudowy sieci organizacyjnej Skarbu Narodowego na terenie Wielkiej Brytanii wydaje pozytywne plony. Będzie on w roku bieżącym kontynuowany.

SOWIECKA NAFTA DOPŁYNĘŁA JUŻ DO PŁOCKA

Z warszawskiego „Słowa Powszechnego" dowiadujemy się, że ropa naftowa tłoczona rurociągiem „Przyjaźń" dopłynęła do „bazy w Płocku". W ten sposób — pisze dziennik — zakończony został pomyślnie „rozruch pierwszego odcinka rurociągu, który ma doprowadzić ropę do przyszłego kombinatu petrochemicznego".

Dziennik informuje dalej, że obecnie rozpoczyna się „drugi etap rozruchu" — tłoczenie ropy w kierunku granicy Wschodnich Niemiec i dalej przez Odrę do zakładów rafineryjnych w Schwedt (FEC)

SOVIETICA

Statystyka potwierdza braki żywnościowe

Wiadomości o tegorocznych niepokojach wodzeniach sowieckiej gospodarki, zwłaszcza wiejskiej, znalazły nowe potwierdzenia. Nawet ogłoszone w prasie cyfry Centralnego Urzędu Statystycznego nie mogły ukryć tej rzeczywistości, odczuwanej powszechnie przez ludność, zmuszoną — poza kilkoma uprzywilejowanymi miastami, a raczej tylko ich centralnymi dzielnicami — do wystawania w długich kolejkach i zadowalania się byle czym.

W oficjalnych cyfrach statystycznych uderzające jest przede wszystkim, że nie podano ogólnych wyników produkcji zboża w roku 1963 lecz ograniczono się jedynie do ilości zakupionego w tym czsaie przez państwo. I ta cyfra 45.2 milionów ton jest mniejsza od dotyczącej roku 1962, kiedy zakupy te wynosiły 56 milionów ton. Przed rokiem statystyka zawierała też globalną liczbę produkcji za rok 1962, która podano na 145 miionów. Rzeczoznawcy ekonomiczni wysnuwają z powyższych liczb wniosek, że tegoroczny plon w Sowietach przyniósł zaledwie 120 milionów ton, co jest poważnym spadkiem i tłumaczy konieczność znanych, dużych zakupów zboża od krajów zachodnich.

Równie źle, a nawet częściowo gorzej przedstawiają się cyfry dotyczące bydła, świń i owiec za rok ubiegły. Urząd Statystyczny, aby poprawić sztucznie obraz, nie podał liczb bezwzględnych tylko porównawcze i to w zestawieniu z rokiem ... 1953! Po porównaniu z cyframi zeszłorocznymi okazuje się natomiast, że pogłowie bydła spadło o 1.8%, owiec o 4.2 proc., a świń o 41.6%, co wygląda katastrofalnie i dowodzi, jak duże były w roku ubiegłym braki paszy, zmuszające do bicia zwłaszcza świń.

Nie są również pomyślne cyfry, dotyczące produkcji przemysłowej, za ubiegły rok 1963 szósty z kolei w bieżącym planie siedmioletnim. Okazuje się, że szereg gałęzi przemysłowych, jak wyrobu turbin maszyn dla przemysłu naftowego i mleczarskiego oraz gotowych ubrań, nie wypełniły planu. Ogólny wzrost produkcji, który obliczano dotąd za obecnej 7-latki na 8% rocznie, spadł za rok 1963 — do 5%, nawet według statystyki oficjalnej.

DELEGACJE PARTYJNE RADZĄ NAD IDEOLOGIĄ

Przerwane w czerwcu 1963 rozmowy ideologiczne między delegacjami partyjnymi Moskwy i Pekinu kontynuowane są obecnie na innych, bocznych torach komunistycznego obozu.

Po lutowej wizycie komunistów Vietnamu w Moskwie, obecnie dowiadujemy się o podróży delegacji rumuńskiej do Pekinu, podczas gdy na Kreml przybyli dla odmiany komuniści japońscy, pod przewodnictwem Satomi Hakadama, sekretarza partyjnego CK. Przed wspomnianymi delegacjami z Wietnamu i Japonii, odwiedzały Moskwę podobne zespoły z Włoch, Węgier, Bułgarii i Brazylii, nie mówiąc już o spotkaniach Chruszczowa z Gomułką i Ulbrychtem, czy też rozmowach politycznych z okazji rozmaitych konferencji Komekonu.

Tematem powyższych kontaktów są prawdopodobnie przede wszystkim zagadnienia ideologiczne, będące przedmiotem sporu między Moskwą a Pekinem. Wskazuje na to między innymi fakt, że prowadzą je z ramienia Kremla M. Susłow i B. Ponomariew, którzy byli też głównymi delegatami sowieckimi w zeszłorocznych rokowaniach z delegacją komunistów chińskich.

Zachodni komentatorzy na informacjach powyższych opierają wniosek, że w niedługim czasie można się spodziewać jakichś dramatycznych rozstrzygnięć w sporze Moskwy z Pekinem, co zresztą wróżą oni od dawna. Jak pamiętamy, z tych samych źródeł zachodniej sowietologii pochodziły też jesienne pogłoski, jakoby Moskwa projektowała ogólny zjazd partii komunistycznych dla wykluczenia partii chińskiej, co się jednak nie sprawdziło.

Rozłam w komuniźmie światowym nie był by dla żadnej z partii korzystny, a zwłaszcza dla czołowej, sowieckiej i raczej można się spodziewać, że Moskwa dąży do jego uniknięcia. Konferencje z delegacjami pomniejszych partii mają zapewne na celu pozyskanie dla swego stanowiska albo szukanie za ich pośrednictwem wyjścia kompromisowego. (s.)

KUŹMA WOŁK

Czytanki dla ludow

Ze smutkiem należy stwierdzić, że wojsko ludowe w „PRL" biedne jest i zahukane; nie ma „wydźwięku", mimo iż nieprzeciętnie utalentowany publicysta pułk. Załuski w czworo się składa, „uzgadniając tradycje polskiego oręża z partlinią i „wiecznym sojuszem" z „nadziratielem" ze wschodu. Wysiłki te są heroiczne a skutków nie ma. Sytuację najlepiej dałoby się zilustrować autentycznie ludowym wierszykiem białoruskim zrozumiałym mimo to, bez tłumaczeń, dla każdego czytelnika polskiego:

„H ... o pszczoły
H ... o miod
H ... o Jurka pszczaławod".

Po prostu nie idzie. I na nic nie przydają się wiśniowe berety spadochroniarzy (ukłon w stronę tradycji PSZ na Zachodzie) i na nic niebardzo udana elegancja marynarzy, zalatująca dziegciem i Kronsztatem. Może gdyby więcej uwagi zwracano na szczegóły, np. na dopilnowanie, żeby szeregowcy strzygli swoje kołtuny i nosili czapki właściwego numeru a niezbyt małe, wygląd zewnętrzny poprawiłby się. Trudno jednakże tego wymagać. Podciągnięcie wojska należy zacząć od podciągnięcia korpusu oficerskiego. A jak tego dokonać w organizacji utkanej „politycznymi", źle płatnej, wystraszonej tradycjami czystek i cieniem „popów" oraz sowieckich garnizonów w Lignicy? Na ulicach Warszawy i miast prowincjonalnych oficerowie przemykają się raczej aniżeli przechodzą. Z tobołkami, teczkami i zakupami włoszczyzny w siatce. Wpychają się do tramwaju i wyczekują w kolejkach do autobusów. W pewnym sensie jest to lepsze aniżeli szarogęsienie się buta oficerskiej kasty np. w wilhelmińskich Niemczech czy przedwojennej Japonii. Ale w „PRL" wahadło zegara dziejów na tym odcinku kiwnęło się w odwrotnym kierunku tak radykalnie, iż rozwaliło zegar.

Zagadnienie korpusu oficerskiego jako zjawiska społecznego jest zresztą bardzo złożone. Mit „armii obywatelskich" obciąża nie tylko system sowiecki z przyległościami, ale i np. Stany Zjednoczone. I nade wszystko nie wydaje się skuteczny i możliwy do najmniej podwójna. Wiele czyniono zabiegów, aby nakłonić rodziców do posyłania dzieci do polskiej szkoły. Zabiegi te jednak w dość licznych wypadkach natrafiły na dziwny i niezrozumiały upór, i to nawet nie tylko u małżeństw mieszanych, ale i u małżeństw czysto polskich.

SZKOCJA

W TROSCE O POLSKIE DZIECI

Edynburg. Zespół nauczycieli wraz z Komitetem Rodzicielskim zorganizował „opłatek" dla dzieci uczęszczających do Szkoły Przedmiotów Ojczystych. Najważniejszą częścią tej imprezy były „jasełka", przygotowane przez panią Danutę Majową. Wykonawcami były wszystkie dzieci szkoły. Na podkreślenie zasługuje fakt, że nawet dzieci nie mówiące po polsku, nauczyły się jednak polskich tekstów związanych z ich rolami i recytowały je zupełnie poprawnie.

Po skończonym przedstawieniu dzieci wraz z rodzicami zasiadły do podwieczorku, który rozpoczął się od przełamania się opłatkiem i złożenia życzeń wszystkim obecnym przez ks. prałata dr. L. Bombasa.

●

Niezbyt wesołe refleksje nasuwają się w związku z tą imprezą. W bieżącym roku szkolnym uczęszcza do szkoły polskiej ponad 40 dzieci. A liczba uczęszczających winna być co

Na odcinku szkolnictwa polskiego w Edynburgu nie jest dobrze, ale w innych ośrodkach jeszcze gorzej. Na przykład w Aberdeen, gdzie szkołę polską, z wielkim trudem założoną, musiano zlikwidować. Było by to jeszcze do pewnego stopnia zrozumiałe, gdyby szkoła w Aberdeen natrafiła na jakieś nie do pokonania trudności. Lecz tak nie jest — lokal na szkołę jest, nauczyciel (nawet pracujący honorowo) jest, ale nie ma dzieci, bo rodzice nie chcą do polskiej szkoły ich posyłać.

Przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego ma być ponownie podjęta akcja, która będzie miała za zadanie przekonać opornych rodziców o konieczności i obowiązku narodowym posyłania dzieci do szkół przedmiotów ojczystych.

S.B.

B.D.I.C

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

DOKOŃCZENIE

TRAGEDIA DIONA*)

TRZY SYCYLIJSKIE wyprawy Platona, a następnie zdobycie władzy przez Diona, dążącego do wprowadzenia w życie ideałów platońskich na Sycylii, zakończone tragiczną jego śmiercią nie są jakąś poetycką legendą, lecz faktemi historycznymi. Do najważniejszych źródeł potwierdzających te fakty, choć nieco różniących się w szczegółach należą „Życiorysy i poglądy znanych filozofów" Diogenesa Laertiusa z II wieku po Chr. i „Życie Diona" przedstawione przez Plutarcha w jego „Życiorysach", lecz przede wszystkim Siódmy i Ósmy List Platona, ogólnie dziś uznane za autentyczne.

W związku z tymi listami warto przypomnieć, że istnieje 13 listów, przypisywanych Platonowi. W ciekawej tabeli podanej w książce R. S. Bluck'a uwydatniony jest stopień prawdopodobieństwa autentyczności poszczególnych listów w zależności od liczby uczonych, którzy tę tezę popierają. Gdy za autentycznością Listu Siódmego i Ósmego wypowiadają się wszyscy uwzględnieni uczeni (do których należą Ritter, Hackforth, Wilamowitz, Howald, Post, Souilhé, Taylor, Field, Novotny, Harward, Morrow, Pasquali), to np. za autentycznością Listu Drugiego wypowiada się ich trzech, a Pierwszego Listu żaden z nich nie uznaje za autentyczny. Sprawa to istotna, szczególnie gdy chodzi o List Siódmy i Ósmy, bo na nich opierali się zarówno Diogenes Laertius jak i Plutarch. Pierwszy z nich powołuje się m.in. na współczesnych Platonowi Speusippusa i Hermodorusa, gdy Plutarch opiera się również na wiadomościach przysyłanych do Akademii przez ucznia Platona Timonidesa w czasie walk Diona o władzę na Sycylii oraz na pracy historyka sycylijskiego Timeusza, która się nie dochowała.

List Siódmy i Ósmy stanowią nieocenione źródło wiadomości o wyprawach sycylijskich Platona, o motywach jego postępowania, o jego pełnym przyjaźni i życzliwości stosunku do Diona, dla którego nie wahał się podejmować dalekich i ciężkich podróży, najeżonych wszystkimi możliwymi trudnościami, a także o jego bardzo krytycznym, lecz bynajmniej nie wrogim stosunkiem do niezrównoważonego tyrana Syrakuz Dionizjusza II, który choć go rozczarował do siebie niewypełnieniem swych przyrzeczeń, które stanowiły warunek jego trzeciej wizyty na Sycylii, niemniej, jak twierdzi Platon, nie dopuścił do tego, by „ci, co chcieli go zabić" uczynili to i „okazał pewien szacunek dla jego stanowiska. „Być może, że te pojednawcze słowa, podyktowane niewątpliwie charakterystyczną lojalnością Platona wobec ludzi w ogóle, dadzą się też wytłumaczyć i celem samego listu, który Platon napisał już po śmierci Diona do jego krewnych i zwolenników proszących o radę i doradzając im pogodzenie się ze zwolennikami Dionizjusza II, którego popularność znowu wzrosła, by nie pogrążać całego kraju w okropnościach wojny domowej. Wielkoduszność cechująca ten list w połączeniu z głęboką znajomością duszy ludzkiej i jej upadków, najwyższe pojmowanie filozofii jako nigdy niewyrażalnej intuicji harmonji wszechświata, a także poglądy na temat konieczności praworządności w państwie, które znajdziemy również w późniejszych dialogach Platona, a w szczególności w „Prawach" sprawiają, że nasuwa się nieodparte przekonanie, że list, będący najwznioślejszym wzlotem geniuszu, mógł wyjść tylko spod pióra wielkiego filozofa.

Okoliczności zaś poprzedzające napisanie tego listu to tragiczne dzieje wyprawy Diona dla wyswobodzenia Sycylii spod jarzma tyranii, zakończone jego śmiercią z ręki skrytobójców. W Liście swym Platon ujmuje w sposób syntetyczny istotę tragedii swego umiłowanego ucznia, podkreślając, że Dion był człowiekiem dobrej woli, który najpierw z całą lojalnością służył Dionizjuszowi II, wierząc, że uda mu się przekształcić młodego tyrana w stróża praw i filozofa, w rezultacie obudzając w nim podejrzliwość i wrogość, a potem stara się uwolnić Sycylię spod jarzma tyranii, spotykając się z niewdzięcznością ludu odwykłego od rządów sprawiedliwych, którzy korzystając z jego usług jak wpierw Dionizjusz równą odpłacił mu podejrzliwością co do motywów jego postępowania, podburzany przez pochlebiających mu demagogów. Mówiąc o szlachetnych dążeniach Diona do zaprowadzenia praworządności na Sycylii, zaznacza on, że chciał on ustanowić „rząd konstytucyjny oraz najpiękniejsze i najlepsze prawa" i że chciał tego dokonać „bez jednego nawet morderstwa czy śmierci". Będąc człowiekiem sprawiedliwym, który „wolał raczej cierpieć niż zadawać cierpienie", choć unikał on zadawania cierpienia, jednak zbłądził i to w chwili, gdy już zwyciężał swych nieprzyjaciół". Słowa te odnoszą się do zbrodni, którą popełniając, Dion sprzeniewierzył się swej misji, czego gorąco sam żałował, pisząc list pełen skruchy do Platona, gdy uzyskawszy już władzę, pozwolił na zamordowanie wroga, któremu wielokrotnie przebaczał — Hermokratesa. Platon, który mu odpowiedział, że zbrodni tej już nic nie zmaże, zachęcał go wówczas, by postępowaniem całego swego życia starał się odkupić swe winy, a obecnie, gdy czynił rachunek jego życia, umiał w sposób głęboki pojąć i tę chwilę upadku człowieka naprawdę dobrego, którego całym swym sercem miłował. Solidaryzując się z dążeniami Diona, lecz ubolewając nad jego winą mówił Platon, co następuje: „To co się jemu przydarzyło nie powinno wywoływać zdziwienia. Uczciwy człowiek, gdy ma do czynienia z ludźmi przewrotnymi, zrównoważony i umiarkowany człowiek, nigdy nie oszuka się całkowicie co do swych nieprzyjaciół, a jednak może on mieć łatwo doświadczenie dobrego sternika, który może wprawdzie wiedzieć, że na burzę się zbiera, ale nie zdać sobie sprawy z jej wyjątkowej i niespodziewanej siły i poprzez to niedopatrzenie ulec jej mocy. Ta sama omyłka spowodowała i upadek Diona. Wiedział on wprawdzie, że ludzie, którzy dążyli do jego potknięcia się byli niskiego bardzo typu, lecz nie uświadamiał on sobie do jakiego stopnia dochodziła ich ignorancja, zbrodniczość i brutalność, dlatego też spowodowali oni jego upadek i padł on, przynosząc niewypowiedzianą boleść całej Sycylji".

Oto ocena tragedii Diona przez Platona, lecz przypomnijmy sobie choć w paru słowach wydarzenia, które były przedmiotem jego refleksyj. Wydarzenia te opisuje bardzo szczegółowo Plutarch w swym „Życiu Diona", którego porównuje z bohaterem rzymskiej historii Marcusem Brutusem. Po powrocie do Grecji Platon, jak powiada w swym Liście, spotkał Diona w czasie igrzysk olimpijskich i opowiedział mu wszystko co się zdarzyło na Sycylji. Dion słysząc o niesprawiedliwym postępowaniu Dionizjusza począł błagać Platona, by on sam, jego krewni i przyjaciele pomogli mu pomścić jego krzywdy. Miał zaś Dion powody więcej niż wystarczające do oburzenia na tyrana, gdyż ten nie tylko skazał go na wygnanie i pozbawił jego posiadłości, ale co więcej żonę jego Arete, a swoją przyrodnią siostrę wydał za mąż w czasie jego nieobecności za swego faworyta Tymokratesa. O tym ostatnim fakcie Platon nie wspomina w swym Siódmym Liście, choć uprzednio zapytywany listownie przez Dionizjusza ostrzegał go, że tego rodzaju krok Dion uznałby za wielką zniewagę. Pomimo nalegań Diona Platon przeciwny mszczeniu krzywd osobistych i przewidując zapewne szkodliwe skutki projektowanej przez Diona wyprawy wyzwoleńczej na Sycylię, uchylił się od popierania jej w jakikolwiek sposób, motywując to poczuciem lojalności wobec Dionizjusza, którego był gościem i ofiarowując się jako pośrednik między Dionem a Dionizjuszem, gdyby zaszła tego potrzeba.

Dion niezrażony odmową Platona organizuje wyprawę na Sycylię celem jej wyzwolenia i wyrusza z niewielką siłą na 3 statkach handlowych i 2 galerach przeciw potędze Dionizjsza, licząc na swą popularność wśród ludności, bo jak zapewniał go uczeń Akademii Speusippus, piszący z Syrakuz, samo jego ukazanie się podniesie żagiew buntu przeciw tyranii. W wyprawie, od której nie odmawiał go nawet Platon, uważając, że nie ma do tego moralnego prawa wobec krzywdy jaka Diona spotkała, bierze udział wielu ochotników — przyjaciół wolności, a wśród nich i członków Akademii. Po wielu przygodach morskich dociera Dion do kartagińskiego portu Heraclea Minoa, gdzie dowiedziawszy się, że Dionizjusz z 80 statkami wyruszył do Italii postanowia uderzyć na Syrakuzy. Wkroczywszy do stolicy bez przelewu krwi i witany jako wyzwoliciel, przywraca system demokratyczny i zostaje mianowany na swe żądanie jedynie jednym z 20 generałów, sprawujących władzę w imieniu wyzwolonego ludu.

Dionizjusz powróciwszy po kilku dniach na wieść o buncie zamyka się w niedostępnym zamczysku zbudowanym przez swego ojca na wyspie Ortygia, skąd w sposób przebiegły i umiejętny stara się rozbudzić podejrzliwość obywateli Syrakuz przeciw ich wybawcy, który pomimo szlachetności swego postępowania niezrozumiałej dla tłumu zraża ich pewną wyniosłością, przed którą miał go nawet ostrzegać Platon. Jednym z powodów rosnącej niepopularności Diona podsycanej przez żądnych władzy demagogów staje się np. fakt, że anuluje on nominację na admirała przybyłego z odsieczą Heraklidesa, gdyż nastąpiła ona bez jego zgody, a następnie sam tę kandydaturę wysuwa na Zgromadzeniu. Po zwycięstwie Heraklidesa nad flotą broniącą tyrana i w skutek jego intryg Dion jest zupełnie odsunięty od władzy i obywatele Syrakuz odmawiają nawet zapłacenia żołdu jego żołnierzom. Dion nie chcąc przelewać krwi bratniej wycofuje się do Leontini, a Syrakuzanie oblegają zamczysko, w którym po ucieczce tyrana broni się jego syn Apollokrates.

Nagle sytuacja się zupełnie zmienia. Gdy obywatele Syrakuz noc całą spędzają w pijaństwie, radując się zwycięstwem morskim nad świeżo przybyłym w pomoc tyranowi Nypsiusem, żołnierze tego ostatniego przedzierają się z wyspy do części miasta i urządzają rzeź zaskoczonych nagłym atakiem mieszkańców. W ogólnej rozpaczy Syrakuzanie widzą jedynie ratunek w Dionie, na którego patriotyzm i bohaterstwo mogą zawsze liczyć, wysyłają posłów do Leontini. prosząc o przebaczenie i błagając o ratunek. Dion nie waha się ani chwili, lecz przemówiwszy do żołnierzy ze łzami w oczach o tragicznym losie rodzinnego miasta, wyrusza na pomoc Syrakuzom, gdzie przybywa nad ranem po forsownym marszu, przedzierając się przez miasto ogarnięte płomieniami i odpierając wroga, który się wycofuje do zamczyska. Demagodzy, którzy podburzali obywateli przeciw Dionowi uciekają z miasta, lecz pozostaje najbardziej winny Heraklides, który błaga Diona o przebaczenie, odwołując się do jego szlachetnych uczuć. Pomimo namów przyjaciół i nalegań żołnierzy, by ukarał śmiercią przewrotność Heraklidesa, Dion przebacza mu wszystko, mówiąc, że w Akademii nauczył się darować winy nieprzyjaciołom, a łagodność może naprawić nawet najbardziej spaczony charakter. Ta wielkoduszność niedostosowana do okoliczności obraca się jednak przeciw niemu samemu, rozzuchwalając jeszcze więcej Heraklidesa, który na nowo rozpoczyna swe intrygi, a Diona samego skierowując na drogi namiętności, nad którymi starał się panować dotychczas w myśl filozofii Platona.

Nadchodzi wreszcie dzień wolności dla Syrakuz. Poddaje się syn Dionizjusza, oddając w ręce Diona zamek z garnizonem i amunicją i za jego zgodą opuszczając na 5 galerach wraz z matką i swymi siostrami wyzwoloną Sycyliję. Niezapomniany to był widok, który oglądali mieszkańcy Syrakuz, powiada Plutarch, wołając nawet tych co byli nieobecni, „żałując ich, że mogą nie widzieć tego szczęśliwego dnia i nie oglądać słońca świe-

(Dokończenie na str. 8)

*) p. „Orzeł Biały" z dn. 16. 1 br. „Spotkanie z dyktatorem", z dn. 23.1. br. „Spotkanie z dyktatorem", z dn. 6.2. br. „Wyprawy sycylijskie Platona".

PRASA W NAMORDNIKU

udowych oficerów

prawdziwego wprowadzenia w życie. Poza Szwajcarią nikomu dotąd nie udało się utworzyć sił zbrojnych naprawdę demokratycznych i skutecznych w akcji. A i Konfederacja Helwecka ostatnią wojnę, i to jeszcze domową prowadziła w r. 1846.

* * *

II Rzeczpospolita cierpiała na innego rodzaju trudności ze swoim wojskiem, ale, podobnie jak „PRL", poświęcała dużo uwagi „rzutowaniu" jego za pomocą słowa drukowanego. Nie zawsze na temat: jednemu z redaktorów „Polski Zbrojnej" wydawało się, iż był intelektualistą i wnikliwym krytykiem teatralnym. Aż piał z furii, nie bardzo rozumiem dlaczego, kiedy Jehanne Wielopolska zalecała wprowadzenie stopnia Hetmana Wielkiego zamiast marszałka. Ale to dawne dzieje. Obok występów tego rodzaju prasa wojskowa w latach 1919—1939 była wszechstronna i interesująca. W „PRL" jakoś to nie wychodzi. Ostatecznie można zrozumieć „Żołnierza Polskiego". Fotografie na tytułowej stronicy np. ślubu spadochroniarza pod wzniesionymi sztyletami jego towarzyszy broni, czy fotografie rozdziawionych i wychylonych oficerów lotnictwa, obsypanych gwiazdkami **modo sovietico**, i gapiących się na przelatujące defiladowo samoloty, są tradycyjnymi chwytami.

Ale oto mamy strawę duchową dla dowódców. „Wojsko Ludowe", miesięcznik oficerski, luty, Nr. 2/165/1964. Spis treści jest bardzo pouczający: płk. Janusz Przymanowski: „Człowiek u rakiety"; płk. Marian Zieliński, ppłk. Władysław Nowak: „Przegląd pracy podstawowych organizacji partyjnych"; mjr Edward Skrzypkowski: „Świadomość socjalistyczna a wizja jutra"; mjr mgr. Józef Buniak: „Praca polityczna na ćwiczeniach taktycznych"; płk. Ignacy Górnicki: „Działalność zespołu młodzieżowego dywizji". W dziale korespondencji mamy: ppłk. Stefan Iglewski i por. Antoni Kazana: „By komitet pułkowy pracował po nowemu"; mjr mgr. Jan Czupryn: „Kwalifikacje pedagogiczne kadry instruktorsko-dowódczej w szkołach podoficerskich", mjr mgr. Antoni Kuzior: „Ideowość znaczy walka — popieram"; płk. Józef Guterman: „Jeszcze o humorze żołnierskim, anegdotach, krytyce..." Po czym idą „Kartki z brulionu propagandysty". W dziale recenzji mamy omówienie na temat „Wielkiej wojny narodowej w literaturze radzieckiej", „Strategii PPR w walce o front narodowy w latach 1942—1944", „Co pisze radziecka prasa wojskowa". Dwa opracowania na temat „Dwudziestolecia", „poczet chwały" oręża polskiego (krótkie biografie poległych wojska ludowego z nieodmiennymi „radzieckimi towarzyszami broni" czyli „popami") i dwa artykuły „neutralne" mjr. dypl. Bogusława Kołodziejczaka: „Miejsce Wielkiej Brytanii w planach strategicznych NATO" i ppłk. dr. Józefa Nowickiego: „Co to jest cybernetyka?"

Jedno z drugim ponura, monotonna, ujednostajniona sieczka. Jeden mały wystarczy: „Nasza — obozu socjalistycznego gotowość działania w obronie pokoju w oparciu o najnowocześniejsze środki walki onieśmiela „wściekłych", „ultrasów" i stymuluje ostrożność trzeźwych realistów. W tym sensie państwa socjalistyczne wpływają na polityczne i wojskowe decyzje Białego Domu i Pentagonu czy sztabów i rządów imperialistycznych partnerów USA".

To z „Kartek z brulionu propagandysty". Kartka nosi podtytuł „Świat imperialistyczny a my". Ojej! Płk. Józef Guterman pisze w tymże numerze (str. 39) „...jedno jest pewne — przy dobrych chęciach i wykorzystaniu wcale licznych piór na pewno można „odponurzyć" nasze gazety. I to może iść w parze z kulturą, smakiem i dbałością o estetykę".

Niestety, panie pułkowniku, obawiam się, iż jest pan w błędzie. Nie da się „odponurzyć" prasy ludowej wojska polskiego bez gruntownego „odponurzenia" tegoż. Nawet jeżeli do tego miałby się zabrać tow. major Jerzy Putrament. No, a sam pan pułkownik wie, co będzie pierwszym aktem „odponurzenia" i „PRL" i jej sił zbrojnych: przepędzenie Ruska i zdjęcie partyjnego namordnika.

KRZYŻÓWKA NR 547/64

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) imię o dobrym tonie? (wspak); 4) więcej niż uznanie; 7) posunięcie; 8) drzewo południa; 9) i 10) od niechcenia; 12) napewno taki jest grzech; 16) i 17) nie za króla Ćwieczka?; 18) i 19) szalona odmiana?; 20) kolor młodości?; 21) przysłowiowo przykre z przyjemnym początkiem?

Pionowe: 1) i 6) elokwentnie; 2) nicpoń; 3) na dnie rozczarowania?; 4) mało stateczny; 5) wielkie dzieło z Drezna; 9) przypadek z ułamka?; 11) obrazek; 13) według legendy namalował obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; 14) linia określona dwoma punktami; 15) zbierasz je, wybierając się w drogę?

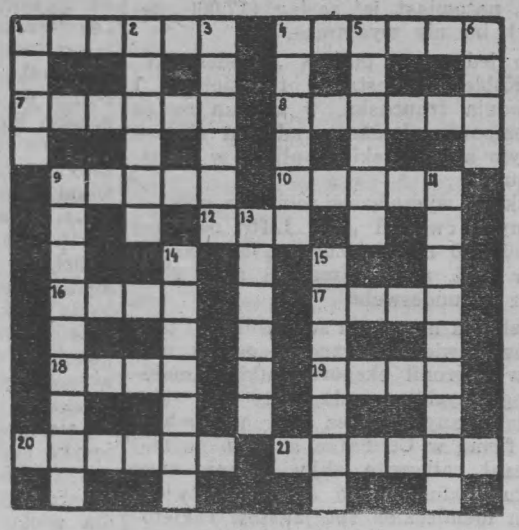

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 546/64

Poziome: 1) i 5) Demostenes, 3) SPK, 8) afront, 10) udręka (wspak), 11) arras, 12) ni z tego ni z owego, 15) modły, 16) hoc, 18) serum, 20) i 22) szachraj, 21) brzeg, 25) trójnóg, 26) złotnik, 27) postanowienie.

Pionowe: 1) diakon, 2) mirt, 4) piorun, 6) nora, 7) studio, 9) targi, 10) szosa (wspak), 13) tułacz, 14) wiecha, 15) myszaty, 16) Harpagon, 17) cietrzew, 19) majówka, 23) knot, 24) gore!

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Zanim jeszcze arcybiskup Makarios storpedował koncepcję spacyfikowania Cypru przy pomocy kontyngentów z kilku krajów NATO, gabinet ministrów w Bonn głowił się razem z nowym generalnym inspektorem „Bundeswehr", gen. Trettnerem, na dwóch długich posiedzeniach nad tym, jak się ustosunkować do łącznej propozycji Londynu i Waszyngtonu, by także „Bundeswehr posłała 1.000 żołnierzy na Cypr. Zdania były bardzo podzielone: min. spr. zagr. Schroeder, kanclerz Erhard i ściągnięty na drugie posiedzenie z urlopu min. obrony Hassel wypowiadali się za tym „aktem solidarności z sojusznikami, by przeszkodzić powstaniu na Cyprze nowej „Kuby" i nie doprowadzić do dalszego osłabienia brytyjskich sił w Niemczech", natomiast gen. Trettner i zastępca Hassela, Hopf, występowali przeciw udziałowi w tej ekspedycji, argumentując, że wśród ludności greckiej jeszcze nie wygasły urazy spowodowane niemiecką okupacją Grecji i Krety, że liczni na Cyprze komuniści wykorzystaliby przybycie oddziałów niemieckich propagandowo i z pewnością prowokowaliby starcia, wreszcie że „Bundeswehr" w myśl umowy paryskiej właściwie może być użyta tylko w razie napaści na N.R.F. lub któregokolwiek z jej atlantyckich sojuszników. W rezultacie nie powzięto ostatecznej uchwały, poza uzależnieniem udziału „Bundeswehr" od zgody Makariosa na jej zaangażowanie. Sprzeciw Makariosa przeciw ograniczeniu korpusu pacyfikacyjnego do państw NATO wybawił Niemców z nielada kłopotu. Na marginesie warto przypomnieć, że przed 64 laty skwapliwie skorzystali z podobnej oferty, gdy szło o stłumienie powstania chińskich „bokserów". Wówczas poszli w pierwszej fali i dali nawet naczelnego wodza ekspedycji w osobie generała hrabiego Waldersee.

Po raz pierwszy od czasów Napoleona I, Wielka Brytania zamówiła sprzęt zbrojeniowy w Niemczech. Wówczas zamówiła karabiny i szable, teraz natomiast 50 amfibijnych pojazdów mostowych za cenę 30 milionów marek.

Skoro mowa o współpracy brytyjsko-niemieckiej, warto wspomnieć o tym, że od maja, jak w dwu ostatnich latach, pancerne baony niemieckie znów będą ćwiczyć kolejno w Walii, na poligonie Castlemartin. W tym roku przejdzie przez ten poligon aż 9 baonów.

W bieżącym roku wojsko ma powołać na ćwiczenia także starsze roczniki rezerwistów oraz do służby obowiązkowej nie tylko część rocznika 1944, ale także tych poborowych roczników 1940—1943, którym dotychczas służbę odraczano. Roczniki te, jako wojenne, są oczywiście znacznie słabsze niż przedwojenne. Tak n.p. z rocznika 1941 tylko 367.000 uznano za zdolnych do służby wojskowej. Ponieważ pobór nie obejmuje wszystkich zdolnych, bodaj tylko 2/5 spośród nich trafia natychmiast do szeregów.

Że pacyfistyczne nastroje wśród poborowych wyraźnie słabną, o tym świadczy fakt, że spośród badanych rocznika 1941 już tylko 1.259 skorzystało z konstytucyjnego uprawnienia do odmówienia służby z bronią w ręku, gdy rocznik 1938 miał ich jeszcze 2.690.

Artyleryjscy spece „Bundeswehr" wypróbowują amerykańską haubicę samobieżną M-109 kalibru 155 mm, którą już otrzymuje artyleria brytyjskiej armii Renu w miejsce haubic M-44. Rzekomo już zdołali poprawić jej szybkość, natomiast jej zasięg (17.000 metrów) im nie wystarcza.

Do jednego z pułków „Bundeswehr" w Koblencji została przydzielona 1 kompania francuska, w zamian za co 1 kompania niemiecka odbywa staż w jednym z francuskich pułków w Strasburgu.

Szkody wyrządzone rolnikom podczas głośnych ćwiczeń „Big Lift" oceniono na 500.000 marek. Zostaną one pokryte w 75% przez Amerykę a w 25% przez „Bundeswehr".

Wskutek niepokoju sojuszników i protestów sowieckich rząd niemiecki najpierw zabronił eksportu rakiet „meteorologicznych" o pułapie 100.000 stóp, produkowanych przez pewną hamburską firmę w Cuxhafen a nieco później nakazał całkowite zlikwidowanie tego działu produkcyjnego. Jeden z największych niemieckich specjalistów rakietowych, profesor Saenger, zmarł w wieku 56 lat na udar serca podczas wygłaszania prelekcji.

Przemysł lotniczy zatrudnia już ponad 32.000 pracowników wykwalifikowanych. Otrzymał on niedawno po raz pierwszy subwencję rządową, wynoszącą jednak rzekomo tylko równowartość 2 milionów angielskich funtów, gdy na cywilną obronę przeciwlotniczą przeznaczono 72 miliony funtów.

Stocznie niemieckie dostarczyły Norwegii drugi spośród zamówionych przez nią 15 okrętów podwodnych o wyporności 350 ton. Niewiadomo, czy rozpoczęły one już budowę większych okrętów podwodnych (październikowa konferencja Europejskiej Organizacji Obronnej, odbyta w Londynie podniosła plafon do 1.000 ton) Podobno 6 okrętów podwodnych o wyporności 450 ton ma być do 1967 r. gotowych. Dowódca sił morskich NATO w cieśninach duńskich, niemiecki kontradmirał Wegner, domaga się zasilenia podległych mu flotyll okrętami uzbrojonymi w rakiety, by stworzyć przeciwwagę przeciw sowieckim okrętom tego typu.

W ostatnim czasie zmarli spośród znanych generałów hitlerowskiej „Wehrmacht": ostatni szef sztabu jej wojsk, gen. Zeitzler, długoletni przewodniczący ogromnego towarzystwa wiedzy wojskowej („Gesellschaft für Wehrkunde"), gen. Reinhardt oraz gen. artylerii Lindemann, który stał na czele delegacji składającej w 1938 roku rewizytę w Polsce za wizytę delegacji gen. Kutrzeby w Niemczech w 1935 roku. Żaden z nich nie był w „Bundeswehr".

Kage.

Z RYNKU WYDAWNICZEGO

WYCHOWANIE OJCZYSTE — zeszyt nr 6/49 Londyn — listopad-grudzień 1963 dla nauczycielstwa i rodziców — IX rok wydawnictwa zawiera następujące materiały:

o gen. Bemie pisze L. Naimski (artykuł ilustrowany jest trzema zdjęciami), fachowy artykuł nt. różnicowania wymagań w szkole napisał mgr P. Piałucha a mgr B. Krawczyk pisze o kursie korespondencyjnym z języka polskiego. W dziale „materiały lekcyjne" piszą St. Sączyk i J. Miedzińska. O Podkarpaciu — dr Mękarska, o najazdach tatarskich — mgr M. Goławski (obydwa artykuły są także ilustrowane). W dziale redagowanym przez Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego za Granicą Koło Londyn opisane jest walne zebranie Zrzeszenia Koła Londyn. Zebraniu przewodniczył L. Bojczuk. Władze nowego zarządu tworzą: T. Czochowa — prezes, Z. Byrowa, M. Dżawachiszwili, M. Goławska, M. Kołosowska, M. Łojewski, S. Pawlusowa, I. Parys-Lewicka, M. Smołowik, E. Surawy i I. Szkoda. Na ostatnich stronicach wydawnictwa mamy artykuł o nauczaniu religijnym, o harcerstwie, wydawnictwach szkolnych, o sprawach szkolnych w prasie za oceanem oraz dział kronikarski i listów do redakcji. Nie mamy wątpliwości, że jest to wydawnictwo redagowane z wielką fachowością i że zarówno koła nauczycielskie jak i rodzicielskie znajdują w „Wychowaniu ojczystym" nie tylko aktualne, ale i ważne materiały potrzebne dla nauczania jak i wychowania młodzieży.

PROGRAM NAUKI w szkołach przedmiotów ojczystych na szczeblu szkoły powszechnej — wydanie IV zmienione i uzupełnione Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego i Polskiej Macierzy Szkolnej — Londyn 1964. Stron 80.

Jest to fachowa broszura (czy podręcznik) dla nauczycieli uczących w szkołach powszechnych. Notując jej wydanie w tym dziale nie czuję się kompetentnym, by omówić wartość jej od strony ściśle fachowej, a więc nauczycielskiej. Jeśli rzecz taka ukazuje się od czasu do czasu — nawet po wieloletniej przerwie — to jest to dowód, iż jest potrzebna, może nawet bardzo potrzebna. Jest to poza tym czwarte wydanie, co także ma swoją wymowę. Pierwsze ukazało się w 1952 r. p.n. „Tymczasowy program nauczania przedmiotów ojczystych". W styczniu 1954 r. ukazało się już wydanie drugie a trzecie w 1955. Tak więc na przestrzeni krótkiego okresu czasu mamy aż trzy wydania, rzecz dość wyjątkowa w naszych warunkach emigracyjnych. Jest to dowodem jak konieczny był taki PROGRAM NAUKI.

We wstępie czytamy m.in., iż z uwagi na niewątpliwą groźbę wynarodowienia „społeczeństwo polskie z nauczycielstwem na czele musi toczyć nieustępliwą walkę o duszę młodego pokolenia. Droga do zwycięstwa prowadzi poprzez polskie kursy szkoły powszechnej, gimnazjalne do uniwersyteckich włącznie (czy nie należało tu podkreślić także roli domu i organizacji społecznych? — uw. p.h.). Dziecko polskie musi umieć czytać i pisać po polsku, znać swój kraj i historię swego narodu, czuć się Polakiem. Młodzież musi mieć możność zdobycia maksimum wiedzy o Polsce oraz przygotowanie do przejęcia od starszego pokolenia spuścizny, jaką jest walka o wolność, całość i niepodległość państwa polskiego (to „przygotowanie" — jak mi się wydaje — to nie tylko znajomość języka czy dziejów ojczystych, to także wciągnięcie tej młodzieży do polskich organizacji — oczywiście odpowiednich dla wieku tej młodzieży, to także zaznajomianie jej z życiem tej emigracji — uw. p.h.). Praca nauczycielstwa nie może — czytamy dalej — ograniczać się jedynie do fachowego udziału w przekazywaniu wiadomości, ale powinna czujnie i wnikliwie zmierzać do właściwego celu — budzenia miłości Ojczyzny i dumy narodowej w duszach dzieci i młodzieży".

Te wszystkie zadania ma właśnie spełnić nauczycielstwo polskie na obczyźnie. Jak widzimy zadania to duże, ważne i odpowiedzialne. Jako działacz społeczny mogę stwierdzić, że zadanie to jest wykonywane z wielkim poświęceniem i z niemałym sukcesem, choć przeszkód jest coraz więcej (brak kadr nauczycielskich) a obojętność wielu domów rodzicielskich jest większa niż nam się zdaje.

Na str. 40 w dziale p.t: „Odzyskanie niepodległości i odrodzenie państwa polskiego" wymienione są różne nazwiska i bitwy od 1914 r. do ostatniej wojny. Otwarte jest pytanie, czy te tytuły obejmują i wyczerpują dostatecznie ten wielki okres historyczny na naszych dziejach. A jeśli wymieniło się Monte Cassino należało także wymienić Falaise czy Arnhem, samo zaś Powstanie Warszawskie to nie wszystko, to tylko jeden z rozdziałów Polski Walczącej, Polski Podziemnej, Armii Krajowej. Rozumiem, że w zdaniu: „Wybuch drugiej wojny światowej w 1939 roku" podkreślone będą zarówno zbrodnie hilerowskie jak i napaść Rosji Sowieckiej, losy Polaków wywiezionych „na nieludzką ziemię" jak i narodzenie się właśnie na tej ziemi wojska polskiego. Nie jest to żadna uwaga krytyczna, lecz tylko życzenie, by te „tytuły" zostały należycie podkreślone.

Że nauczycielstwo otrzymało pożyteczne wydawnictwo — nie ulega wątpliwości.

(p.b.)

NOWE FILMY

„NOTHING BUT THE BEST"

Tytuł ten w odniesieniu do treści oznacza: przez trupy do sukcesu. Jest to brat rodzony naszego Nikodema Dyzmy, czyli tryumfujący bydlak. Temat zresztą nie oryginalny. Nim zjawił się w naszej literaturze, dzięki Dołędze-Mostowiczowi, był dobrze ograny na Zachodzie.

Anglicy tak wyeksplotowali temat kombinatorów z dołu drabiny społecznej, że wreszcie przyszedł czas dla szujów z warstwy średniej. Nigdy jeszcze film nie był na takich wyżynach artystycznych jak obecnie.

Dwie centralne postacie to młodzi aktorzy angielscy: Alan Bates — urzędnik, a następnie mąż córki szefa firmy, w której pracuje i Milicent Martin — także córka. Nie są to aktorzy oszałamiającej piękności do jakiej przyzwyczaił nas film amerykański. Przystojni przeciętniacy, do jakich należy większość ludzi. Autentyzm filmu uzyskiwany jest przez pokazywanie sytuacji zwyczajnych, każdemu stale dostępnych, jak i dobór odpowiednich typów. Przeciętność jest, zdaje się, cechą i to wybitną naszych czasów.

Znakomici aktorzy kreują t.zw. dalsze postacie. Oni dopiero dobrze grają. Denholm Elliott, jako syn marnotrawny (trzecia główna rola) jest wprost fantastyczny. Dla niego choćby warto to zobaczyć. I wielu innych pojawia się na kilkanaście sekund, raz czy dwa razy w ciągu całego seansu, a zostają w naszej pamięci na długo.

Od rzemyczka do koniczka czyli od fałszowanego czeku do morderstwa. To już nie nasz poczciwy Dyzma, to już cwaniak Zachodu. Umie sobie dać radę z kobietami. Nie należą one zresztą do opornych.

Jest stary, choć nietrafny, podział na filmy artystyczne i nieartystyczne, tu możnaby użyć określenia film o wartościach ...malarskich. Nie zdawkowe kolory, ale każdy fragment w kolorze dobranym. Widać jak Anglia szybko nadrabia braki w dziedzinie sztuki, i jak rozkoszuje się nowoczesnymi zdobyczami malarskimi, które specjalnie interesują się takimi działami jak przemysł przez afisz, czy zdobnictwo ścienne o zakroju monumentalnym.

O prawdziwym realiźmie nie ma mowy, jest literatura, dużo smaczków europejskiej kuchni filmowej, ale podane z taką pieczołowitością szczegółów, że robi wrażenie iż jest to prawdziwe życie.

Film oparty na opowiadaniu (short story) Stanleya Ellina, a scenariusz Fryderyka Raphaela. Reżyser: Clive Donner. Kilkudziesięciu fachowców (ponad 30 aktorów plus statyści) technicznych pieściło ten film i wypieściło więcej jak przeciętny film.

Stefan Legeżyński

PRZEGLĄD SPORTOWY

Turniej piłkarski o mistrzostwo świata

Skończyła się Olimpiada Zimowa w Innsbrucku. Czas spojrzeć na inne imprezy, o których mówić i pisać będziemy w następnych miesiącach: Olimpiada w Tokio i turniej piłkarski o mistrzostwo świata. Jak wiemy organizuje go Anglia. Przygotowania do turnieju są już daleko zaawansowane. Przede wszystkim dokonano inspekcji wszystkich stadionów piłkarskich na których mają się odbyć mecze to znaczy stadiony, które mogą pomieścić ponad 50.000 widzów. Okazało się, że np. stadion w Middlesborough, postawiony w 1904 r., już nie odpowiada współczesnym wymaganiom. Ostatecznie wybrano następujące stadiony: Wembley, White City (na jeden tylko mecz), Sheffield Wednesday, Aston Villa (Birmingham), Manchester United, Everton (Liverpool), Newcastle, Arsenal w Londynie i Sunderland. W gruncie rzeczy żaden z tych stadionów — z wyjątkiem Wembley — nie należy do najnowocześniejszych.

Jakie bowiem wymagania stawia się nowoczesnym stadionom, zwłaszcza takim, na których mają się rozegrać mistrzostwa świata? musi być miejsce dla 3 kamer telewizyjnych i dla sześciu kamer filmowych. Każdy aparat winien być tak ustawiony, by operator mógł swobodnie robić zdjęcia pod kątem 30 do 35 stopni oraz musi mieć przed sobą wolne pole dla robienia tych zdjęć. A gdzie są dziennikarze, którzy w liczbie do 1.500 będą chcieli obserwować mecze? Z uwagi na dogodne pod względem komunikacyjnym położenie Anglii — zgłoszeń prasowych będzie znacznie więcej. Do dyspozycji prasy musi być 300 aparatów telefonicznych łączących z każdym zakątkiem świata. Na półfinał i finał aparatów tych musi być znacznie więcej. Ale to nie wszystko: w pobliżu loż dziennikarskich winne być pokoje prasowe, w których możnaby spokojnie pisać sprawozdania, centrale telefoniczne i telegraficzne — wszystkie więc urządzenia, których w normalnych warunkach np. na meczach ligowych zupełnie nie potrzeba albo w bardzo skromnym zakresie.

Reprezentacja Anglii rozrywać będzie wszystkie spotkania na Wembley. Organizatorzy liczą, że na każdym meczu wszystkie bilety będą wyprzedane.

Koszta organizacyjne piłkarskich mistrzostw świata wynoszą pół miliona funtów. Jest to spora suma. Istnieją jednak nadzieje, że będzie ona z łatwością pokryta. Anglicy zabierać będą 5 procent z każdego meczu rozegranego w czasie mistrzostw na pokrycie swoich kosztów, Międzynarodowa Federacja Piłkarska 10, a Angielski Związek Piłkarski 20. Resztę dochodów — 65 procent — podzieli się pomiędzy pozostałymi uczestnikami turnieju. Im dłużej jakaś drużyna bierze udział w turnieju tym więcej korzysta finansowo. Na ostatnich mistrzostwach świata w Chile Anglicy rozegrali 4 mecze i zarobili w sumie 70.000 funtów. Za taką sumę warto było wyjechać.

Brytyjski Związek Lekkoatletyczny przechodzi w roku olimpijskim rewolucyjne niemal zmiany. Skończyło się uporczywe trzymanie się starych, przestarzałych metod. Zaostrzona konkurencja, zmiany treningowe zastosowane na całym kontynencie europejskim, ambicja utrzymania czołowego stanowiska w lekkiejatletyce zadecydowały niewątpliwie o—powzięciu szeregu ciekawych decyzji, o których zakomunikowano niedawno na konferencji prasowej. Najpierw postanowiono wziąć udział w Lekkoatletycznym Pucharze Europy (najmodniejsza dziś forma konkurencji sportowej w Europie). Jak dotąd poważną przeszkodą były wysokie koszta związane z udziałem w tej konkurencji. Gdy jednak okazało się, że kraje przyjeżdżające do W. Brytanii będą same pokrywały koszta przejazdu — odpadła najważniejsza przeszkoda. I to zadecydowało o udziale W. Brytanii w tej konkurencji. Postanowiono także, iż w roku olimpijskim odbędzie się 13 imprez względnie ostrych treningów dla sztafet, w których W. Brytania ma wielkie szanse na zdobycie medalu w Tokio. Władze lekkoatletyczne poszły tu po linii życzeń zawodników, którzy z tej decyzji ogromnie się ucieszyli. Postanowiono także — co również jest pewną sensacją — iż kapitanem reprezentacji będzie na cały rok z góry dla mężczyzn Robbie Brightwell, dla zawodniczek sławna sprinterka Dorothy Hyman. Gdyby któryś z tych zawodników nie mógł brać udziału w jakichś zawodach międzypaństwowych z powodu np. utraty formy, zastąpi go ktoś inny. Nie ulega wątpliwości, że te zmiany podniosą znacznie nastroje wśród zawodników brytyjskich, którzy wyjechać mają do Tokio w liczbie ponad 50 osób.

Rząd japoński postanowił zwrócić się do amerykańskiego sekretarza stanu Dean Rusk w czasie jego wizyty w Tokio, by spowodował wypuszczenie przez Stany Zjednoczone jeszcze jednego satelity typu „Telstar". przy pomocy którego możnaby transmitować przebieg igrzysk olimpijskich w Tokio. Obecny „Telstar II" nie będzie krążył w październiku br. tak dokładnie nad Japonią, by możnaby było bez przeszkód przekazywać obrazy. Nowy „Telstar" mógłby natomiast lecieć nad Japonią a następnie przekazywać obrazy do Kalifornii, stamtąd zaś możnaby już bez trudności transmitować do Anglii i Europy środkowej.

33 uczestników Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Innsbrucku wybrało wolność. Policja austriacka przyznaje, że o azyl do władz austriackich zwróciło się 29 osób w tym 14 Węgrów, 12 Czechów i 2 Polaków. Nazwiska nie zostały jeszcze ujawnione.

Poza tym wprost do Niemiec zachodnich uciekła 21-letnia saneczkarka z Niemiec wschodnich, Ute, Caehler.

Pięć zakonnic austriackich ukazało się po raz pierwszy w długich sportowych spodenkach i w swetrach w m. Mitterbach w Dolnej Austrii, by wziąć udział w kursie narciarskim. Otrzymały one zezwolenie od swych przełożonych na naukę. Po zakończeniu kursu mają z kolei uczyć narciarstwa w szkole zakonnej. Zezwolenie na udział w kursie nie zostało zatwierdzone przez władze watykańskie.

Trzech olimpijczyków narciarskich przeszło do obozu zawodowców — jak podali do wiadomości organizatorzy imprez dla narciarzy-zawodowców w Devil Glen w Colinwood (Ontario). Chodzi tu o zdobywców złotych medali olimpijskich w Innsbrucku: Egon Zimmermann, Pepi Stiegler i Francois Bonlieu.

Po 18-letniej pracy na stanowisku skarbnika w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim ustąpił Otto Mayer, Szwajcar, 63-letni jubiler z Lausanne. Mayer zdobył sobie duże uznanie w kołach międzynarodowych, w których obracał się swobodnie, gdyż władał biegle kilkoma językami. Ponieważ Międzynarodowy Komitet Olimpijski rozbudowuje się coraz bardziej i na skarbnika spada coraz więcej obowiązków, Mayer podał się do dymisji, gdyż nie był w stanie im podołać.

Real Madrid znalazł się ponownie w ćwierćfinale piłkarskim o Puchar Europy po dwóch meczach z włoskim AC Milan. Pierwsze spotkanie u siebie wygrali Hiszpanie 4:1, natomiast mecz rewanżowy w Mediolanie przegrali 0:2. Przy równości punktów a lepszym stosunku bramek Hiszpanie znaleźli się w ćwierćfinale. Włosi nie wystawili najlepszego ataku, gdyż na skutek kontuzji nie mógł grać: Maldini, Trapattoni i Rivera. Mimo to mieli Włosi chwilami druzgocącą przewagę, tak że cała drużyna hiszpańska musiała bronić swej świątyni. Nie udało się jednak Włochom zdobyć trzeciej bramki, co było ich marzeniem, gdyż wówczas musiało by dojść do trzeciego decydującego spotkania.

(p.h.)

PRODUKCJA WĘGLA I STALI W POLSCE W 1963 R.

Komunikat Głównego Urzędu Statystycznego podaje, że w ciągu 1963 roku wyprodukowano w Polsce 37 miliardów kilowatogodzin energii elektrycznej, wydobyto 113,2 miliona ton węgla kamiennego oraz wyprodukowano 8 milionów ton stali. Plan produkcji energii elektrycznej został wykonany w 98.2 proc., plan wydobycia węgla wykonano w 101.9 proc., a produkcji stali — w 100.6 proc.

Warto przypomnieć, że w roku 1962 wydobyto w Polsce 109,6 miliona ton węgla kamiennego, a stali wyprodukowano 7,7 miliona ton. Wzrost wydobycia węgla o przeszło 3 miliony ton osiągnięto dzięki pracy górników w niedziele i święta.

(FEC)

B.D.I.C

W jednym mieście urzędnik austriacki jest Włochem, w innym Czechem, w trzecim Węgrem, a ponieważ wszyscy mówią po polsku, chłopi znacznie łatwiej poddają się ich wpływowi. Zarówno w Księstwie Poznańskim jak i w Galicji, jeśli chłop chce najdosadniej zelżyć swego sąsiada, nazywa go niemieckim psem, to jest używa wyrażenia, które samo przez się dostatecznie dowodzi niezbyt przyjaznego nastawienia do tej narodowości. Nic nie byłoby zdolne skłonić polskiego chłopa do uznania się za Niemca, ale nie ma zastrzeżeń, gdy się go określa jako „cesarskiego", prawdziwego wasala cesarza. Wprost przeciwnie, takie nazwanie ma dla niego pewien urok: z dumą paraduje po swej wsi obnosząc na czapce herby cesarskie. Natomiast w przymiotniku „królewski", który jest wszystkim, co mogą chłopu zaofiarować Prusy, nie ma takiej siły atrakcyjnej, zwłaszcza gdy łączy się on z niewątpliwą koniecznością przyjęcia narodowości niemieckiej, tak znienawidzonej we wszystkich krajach słowiańskich.

Przy rozpatrywaniu trudności, na jakie natykają się w porównaniu z Austrią Prusy w swoich stosunkach z chłopami, nie należy zapominać o różnicy religii rządu i ludu. I trzeba pamiętać, że wpływ wspólnoty religijnej jest nawet potężniejszy od wpływu samego poczucia narodowego, gdy chodzi o nieoświecone chłopstwo. Galicja dostarcza w tym względzie pozytywnego, a Wielkie Księstwo Poznańskie negatywnego dowodu. W Galicji mamy katolicki niemiecki rząd uzyskujący nadzwyczajny wpływ na polskich katolickich chłopów, a w Poznańskim — w przypadku Bambrów — widzimy protestancki rząd niemiecki, tracący katolickie niemieckie chłopstwo. Bo jest faktem, że Prusy zamiast zdobyć sobie chłopów polskich w Wielkim Księstwie Poznańskim stoją w obliczu coraz większego oddalania się od niemczyzny, części ludności niemieckiego pochodzenia.

Przełomowe lata 1846 i 1848 rzuciły także światło na stosunek polskich chłopów do Austrii z jednej, a do Prus z drugiej strony. Gdy w Galicji widzieliśmy chłopów podrzynających gardła ziemian, w Poznańskim niemieccy urzędnicy i niemieckie wojska uciekały panicznie przed rozwścieczonym chłopstwem. Gdy po wielu miesiącach Prusy mogły się wreszcie zdobyć na ściągnięcie z całego swego królestwa dostatecznych sił dla stłumienia powstania, zastosowały środki bynajmniej nie obliczone na zjednanie chłopów. Zamiast wykuwać dla siebie kapitał polityczny przez skorzystanie z okazji potraktowania ich pobłażliwie, Prusacy wypalali na karkach i ramionach wszystkich jeńców-chłopów specjalne piętna. I od tej pory ci napiętnowani chłopi są żywymi i chodzącymi dowodami „dobrotliwości" rządu pruskiego. Ten jaskrawy kontrast pomiędzy przebiegiem wypadków z roku 1848 w Poznańskim i z 1846 w Galicji — sam przez się będący jednym z wyników głębiej tkwiących przyczyn — stał się z kolei przyczyną obecnej odrębności w zachowaniu się chłopstwa wobec rządów austriackiego i pruskiego.

Gdy chodzi o wyczerpujące rozważenie całej tej kwestii, należy także wziąć pod uwagę fakt, że emancypacja poddanych nastąpiła w Pruscach w roku 1823, a w Austrii dopiero w roku 1848. I tu, posiadając jeszcze do swej dyspozycji cenną sposobność ofiarowania chłopstwu wolności, Austria miała zupełnie zresztą niezasłużoną przewagę nad Prusami. W burzliwym roku 1848 Austria miała wciąż na pokładzie swego okrętu bardzo cenny ładunek niewolnictwa chłopów i bez straty czasu wyrzuciła go za burtę, by uratować statek w czasie, gdy zalewały go fale. Natomiast Prusy nie miały pod ręką niczego, czym mogłyby zaspokoić apetyty wygłodzonych chłopów i dlatego w Poznańskim mocno ucierpiały z powodu wprowadzenia emancypacji poddanych dwadzieścia pięć lat wcześniej od Austrii. Jeśli więc cnota nie jest sama dla siebie nagrodą, to Prusy nie uzyskały tu żadnej.

W. H. Bullock 46)

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasieńczyk

ROZDZIAŁ XXI

NIELEGALNA WIZYTA W ZABORZE ROSYJSKIM

Gdy nadarzyła mi się sposobność odwiedzenia granicy z możliwością spędzenia nocy lub nawet dwu w zaborze rosyjskim bez poddawania się na użytek władz celnych nieprzyjemnemu obrzędowi rozbierania się do naga, z radością skorzystałem z okazji. Nadzieja na zmuszenie kozaków do tańca na lodzie była zbyt ponętna, bym zastanawiał się dwa razy nad przyjęciem propozycji mego przyjaciela, właściciela wioski położonej na rosyjskim brzegu malowniczego jeziora, które oddziela Wielkie Księstwo Poznańskie od Królestwa Polskiego. Zapewnił mnie on że lód jest jak szkło, a że łyżwiarstwo nie jest sportem popularnym wśród kozaków, obawa doznania od nich krzywdy w razie pościgu zdawała się niewielka.

To prawda, że mundur kozacki nie jest kompletny bez długiego karabina albo bez dubeltówki, skradzionej któremuś z polskich myśliwych (którego zamordowano lub wtrącoon do więzienia po zaprowadzeniu z postronkiem na szyi do najbliższego miasta), ale broń ta, obliczona na wzbudzanie postrachu, gdy spoczywa — przerzucona przez ramię — na plecach posiadacza, nie jest wcale groźna w rękach kozaka. Kozak nie jest wprawniejszy w użyciu myśliwskiej strzelby jak w ślizganiu się po lodzie. Skoro potrafił chybić, strzelając z oparcia do siedzącego na drzewie korespondenta — jak to miało miejsce w przypadku p. Apela — było rzeczą mało prawdopodobną, by mógł trafić nas na lodzie. W każdym razie szanse dla łyżwiarza były wówczas o tyle lepsze, że zdecydowałem ponieść ryzyko, jeśli się tylko trafi okazja.

Należało jednak brać jeszcze pod uwagę inną okoliczność, która mogła się była okazać mniej przychylna. Powiedziano mi, że patrole pruskie miały zwyczaj strzelania do każdej niepowołanej osoby przekraczającej granicę, a ponieważ szerokość jeziora wynosi pół mili, strzelający mieliby dość czasu na dobre celowanie. Gdyby wojsko pruskie ograniczało się tylko do takiej zabawy, byłoby już dość powodów do obaw. Ale, co gorzej, nie mieli oni żadnych skrupułów w ściganiu swojej zwierzyny — nawet już postrzelonej — na teren swych sąsiadów, niekiedy na odległość czterech mil angielskich, co stanowi szczególny rodzaj neutralności, godny publicznego napiętnowania. Na kwaterach rosyjskich wzdłuż granicy podejmowano ich z wszelką gościnnością, którą odwzajemniali kozakom wypchniętym przez powstańców za granicę na terytorium pruskie. Z tych powodów postanowiliśmy działać ostrożnie i przekroczyć jezioro nocą. Bo Prusacy bardziej kochają piwo niż nienawidzą Polaków, nie mówiąc już o ich wstręcie do znoszenia chłodu polskiej zimy na otwartym powietrzu.

Już czekanie nad brzegiem jeziora było dosyć podniecające. Jeszcze latem władze pruskie w małym mieście Powidz, które ze swymi krytymi czerwoną dachówką białymi domami wygląda trochę jak Baveno nad Lago Maggiore, zastosowały środki ostrożności, konfiskując wszystkie łodzie używane na jeziorze i uniemożliwiając w ten sposób — jak sądzono — przeprawy powstańców. Jak się jednak wydaje ta niewidzialna władza, której na imię Rząd Narodowy, musiała chyba mieć do swej dyspozycji nawet fale i wiatry, bo nie tylko potrafiła wzywać gdzieś z głębin łodzie, ale rzeczywiście otrzymywała je i to właśnie miejsce zostało wybrane jako wygodny punkt przerzutowy dla oddziałów wkraczających do Królestwa.

Zupełnie inny widok przedstawiało jezioro zimą. Zamiast przyjemnej rozciągającej się do brzegu murawy, ozdobionej tu i ówdzie „melancholijnym cieniem gałęzi", mieliśmy przed sobą jedno wielkie białe prześcieradło, na którym z trudem tylko można było rozpoznać, gdzie kończy się ląd i zaczyna jezioro. A gałęzie wyglądały rzeczywiście bardzo melancholijnie, ale w żadnym razie nie wyrażały „żartobliwego smutku".

Gdy wreszcie zapadła noc, światło księżyca umożliwiło nam łatwe znalezienie ścieżki bez czynienia nas samych widocznymi z daleka. Przewodnikiem był chłop, który poprzednio udał się na zwiady i stwierdził, że na wybrzeżu nie ma nikogo. Posunąwszy się wzdłuż brzegu tak daleko, aby znaleźć się dokładnie naprzeciw Kossewa, to jest wioski, do której zmierzaliśmy, ruszyliśmy śmiało w poprzek w nadziei, że patrole pruskie popijają sobie w karczmach Powidza.

Na jeziorze śnieg okazał się zbyt głęboki by możliwe było użycie łyżw, ale w tych miejscach, gdzie księżyc odsłaniał nam czarne pasma lodu przeświecające spod białego kobierca, porównanie go przez mego przyjaciela do lustra wydało mi się trafnym. Miejscami jezioro jest jakoby niezgłębione i dostarcza olbrzymie ilości ryb. W pewnej chwili lód załamał się pod moją stopą ze złowieszczym chrzęstem, ale jak się okazało było to tylko pęknięcie zewnętrznej, odstającej skorupy. Od czasu do czasu spoglądaliśmy za siebie w kierunku świateł Powidza i wzdłuż jeziora w stronę Kochowa i Giwartowa, gdzie jak wiedzieliśmy stali Rosjanie. Ale głównym punktem naszego wypatrywania był przeciwległy brzeg, gdzie drzewa i krzaki zdawały się obiecywać najdoskonalsze schronienie przed „objeszczykami", tym postrachem powstańców i przemytników.

W niecały kwadrans dotarliśmy do terytorium rosyjskiego w sąsiedztwie tych nieprzyjemnych krzaków, z których na szczęście żaden strzał nie powitał nas zakłóceniem nocnej ciszy. Ale nie był to jeszcze koniec niepewności. Jednakże ku wielkiemu naszemu zadowoleniu jedyną istotą ludzką, która wyszła nam naprzeciw była wiejska dziewczyna, która poznawszy mego przyjaciela jako swego pana rozpoczęła normalną gestykulację powitania mającą oznaczać ucałowanie stóp, ale kończącą się na dotknięciu kostek. Uspokojeni tym aktem oddania podeszliśmy do będącego celem naszej wyprawy domu od tyłu, co czyniło zbytecznym przechodzenie przez wieś. Była to rozsądna ostrożność, bo choć chłopi z Kossewa są zdecydowanie zwolennikami powstania i przystąpili do niego w znacznej liczbie, zawsze wśród pozostałych w domu można się było obawiać szpiegów. Zaraz po wejściu do dworu przyjaciel mój znalazł swą matkę w rozpaczy, bo właśnie otrzymała wiadomość że Rosjanie, którzy poprzedniego dnia aresztowali właściciela sąsiedniej wioski, po zmaltretowaniu go w sposób haniebny zamierzają przeprowadzić rewizję u niej. Oczekiwała ich przybycia lada chwila.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Wśród działaczy Skarbu Narodowego

Jest wieczór. Nad ogromnym miastem wisi pomarańczowo-żółta łuna odbita od miliona zapalonych lamp. Tempo dnia powoli wygasa. Na chodnikach nie ma tłumów, na jezdniach coraz rzadziej błyskają reflektory samochodów. Jedziemy autobusem na zebranie... Ale co było przedtem?

Gdzieś na jednej z mijanych ulic zbierała się wieczorami garstka ludzi i radziła: co, gdzie, kiedy, jak, kto? Potem pisano zaproszenia, adresowano koperty, część rozesłano pocztą, część trzeba roznieść od drzwi do drzwi, ktoś musi to wszystko zrobić, więc starsi i bardzo młodzi. Oto biegają z ulicy na ulicę, od domu do domu, z pliką białych kopert i szybko wrzucają do otworów u wejściowych drzwi pilne listy. A tam, długo w noc pali się światło, ktoś robi notatki i wybiera cytaty z książek i prasy, opracowuje referat. A więc zebranie. Ktoś się mile uśmiecha, ktoś się obrusza na otrzymane zaproszenie. Wszystko to już kiedyś bardzo dawno temu było, ktoś to już robił. Jak dawno? Hm! — Jedni mówią, że historia się powtarza, inni — że nie.

Ale oto zebranie. Sprawozdawczo, na sucho wygląda to tak: *Lokalny Komitet Skarbu Narodowego Zjedn. na Acton w Londynie* zorganizował w dniu 27 stycznia br. zebranie w lokalu Y.W.C.A. Wzięło w nim udział około 40 osób spośród członków i zaproszonych gości. Przewodniczyła *p. H. Witkowska. Red. A. Dargas* wygłosił referat pt. „Perspektywy polityki polskiej", *p. dr L. Ciołkoszowa* mówiła na temat: „Emigracja w służbie wolności". Wygłoszone przemówienia spotkały się z żywym zainteresowaniem i uznaniem zebranych, w imieniu których ofiarowano Pani Lidii piękną wiązankę kwiatów. Obecni mieli sposobność do wysłuchania ciekawie ujętych referatów i możność zastanowienia się nad szeregiem poruszonych zagadnień, będących problematyką dnia — sprawy polskiej — w szerokim tego słowa znaczeniu.

Dominantą zebrania była potrzeba i konieczność gromadzenia środków materialnych nieodzownych dla prowadzenia i uaktywnienia prac, celem których jest wyzwolenie Ojczyzny naszej z jarzma komunizmu i, co podkreślono w dyskusji, przejścia ze stanowisk obronnych do postawy czynnej, motywem dla której powinno być — *wszyscy wolni Polacy w jednym szeregu.* Kilka godzin spędzonych w miłej atmosferze w wygodnej i dobrze ogrzanej salce gościnnego lokalu minęło jak westchnienie do Boga, aby błogosławił tej pracy i dał takie odczucie, jakie było udziałem poety wizjonera Stanisława Wyspiańskiego, który nie mając ani zdrowia, ani pieniędzy i żyjąc w ubóstwie, oddał na Skarb Narodowy to co miał najdroższego — umiłowane dzieła — obrazy. A było to tak zdaje się niedawno, gdy mówił do Stefana Żeromskiego:

„A więc daję te jedenaście obrazów, które mam na wystawie w Warszawie. Są to widoki kopca Kościuszki z tego okna. Jest ich jedenaście. Nie wiem ile to może przynieść. Niech ci panowie postarają się, żeby drogo sprzedać. Niech sprawdzą. Zrobiłem rysunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Wykonam z tego teraz rysunek litografii. Zaraz to zrobię. Odbiję tę litografię w stu tysiącach egzemplarzy. To darowuję tym ludziom. Jeżeli sprzedać sto tysięcy tej litografii po guldenie czy po rublu, będą już mieli sto tysięcy a Matkę Boską w każdej chałupie, w każdym rzemieślniczym warsztacie..."

Zdawało się, że rozmyśla, co jeszcze posiada, co może mieć, co gotów jest złożyć w ofierze, jak to Kraszewski pisał o ludziach 63 roku, wszystko „do ostatniej koszuli i do ostatniego dziecięcia". Wtedy zatrzymał się i mówił: „Właściwie, to ja już napisałem taką odezwę, taki uniwersał jest to ten hymn: „Veni Creator" — Narodu śpiew...

Zstąp Gołębica, Twórcy Duch
Byś myśli godne zbudził w nas,
Ku Tobie wznosim wzrok i słuch...
. . . . . .
Zestąp Światłości zmysłów mrok,
Dobądź serc naszych zapał z łon,
By człowiek przemógł cielska trok
A mocen wzniósł się w męski ton
Odwołaj wroga z naszych dróg...
. . . . . .
Zwól z wiarą wieków podjąć czyn.

— Może pan weźmie to na pamiątkę. Jest to jedyny egzemplarz, jaki posiadam, bo nie ma nawet rękopisu. Może ci ludzie zechcą podpisać się także pod tym".

Nazajutrz Józef Piłsudski z dwoma towarzyszami zakołatał do drzwi cichej pracowni Stanisława Wyspiańskiego.

Stanisław Parol

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

Sto dni prezydentury L. B. Johnsona

(Dokończenie ze str. 1)

osi dwu supermocarstw, przy równoczesnym zdawaniu sobie sprawy z przepaści, dzielącej świat wolny od komunizmu. Ryzykowna ta gra Kennedy'ego, doradzana zapewne przez jego akademickie seminarium sowietologów z prof. W. Rostowem na czele, zrażała do Ameryki jego sprzymierzeńców bez pozyskiwania, oczywiście, sowieckiego wroga, którego próbowano też naiwnie straszyć „żółtym niebezpieczeństwem"

Wyzwolenie się przez Johnsona z tych ryzykownych sugestii znalazło wyraz dopiero ostatnio, kiedy musiał podjąć indywidualne decyzje wobec pogarszającej się gwałtownie sytuacji w Wietnamie. Odrzucił mianowicie oceny Rostowa, według którego Sowiety pozostawiły by komunistów wietnamskich swojemu losowi, jako pupilów Pekinu i dokonał pierwszej, ważnej zmiany personalnej w rządzie, po Kennedy'm oddziedziczonym. W miejsce podsekretarza Stanu dla spraw Dalekiego Wschodu R. Hillsmana, mianował nowego i nową linię reprezentującego Williama P. Bundy, którego bardziej znany brat jest specjalistą spraw europejskich. Ujawniło się z tej okazji (patrz korespondencja H. Brandona w londyńskim „Sunday Times" z 1 bm. pt. „Rozwiane złudzenia, co do Wietnamu"), że Johnson miał też zdrowy sąd negatywny o poparciu przez Waszyngton zamachu na Diema, dla którego żywił duży szacunek i nazywał nawet „Churchillem Azji". Od wywrócenia rządu Diema sytuacja w płd. Wietnamie znalazła się rzeczywiście na równi pochyłej, a autorytet moralny Stanów w tym rejonie świata dotkiwie ucierpiał.

Miejmy nadzieję, że odrzucenie fałszywej doktryny sowietologów o większej pojednawczości Moskwy od Pekinu nie utoruje drogi jakimś innym złudzeniom i nie osłabi silnej woli nowego Prezydenta Stanów Zjednoczonych przeciwstawienia się na wszystkich polach międzynarodowej konspiracji. Podejrzewał ją wszak po śmierci Kennedy'ego, o plan daszych mordów i pozbawienia Ameryki głowy państwa, a podejrzaną tą mogła być jedynie konspiracja komunistyczna.

REZERWA MOSKWY I CHŁÓD JOHNSONA

Oceniając pierwszych sto dni L. B. Johnsona, **New York Herald Tribune** z 2 bm. stwierdza w artykule wstępnym, że w najważniejszej dziedzinie spraw zagranicznych spotkał się z „rozmaitością kryzysów, które eksplodowały wszędzie na kuli ziemskiej; niektóre spośród nich miały charakter poniżający dla Ameryki, a prawie wszystkie są niebezpieczne. Prezydent Johnson — czytamy dalej — odziedziczył te zagadnienia; nie są one jego dziełem. Traktowanie ich nie przyniosło dotąd wiele sukcesu, ale za wcześnie byłoby jeszcze określać je, jako niepowodzenia obecnego rządu. Musi upłynąć wiele miesięcy, zanim będzie można zestawić bilans poczynań L. B. Johnsona na tym polu i przyszła ta ocena będzie znacznie ważniejsza od tego, co możemy powiedzieć po stu zaledwie dniach".

Rezerwę wobec nowego Prezydenta Stanów Zjednoczonych zachowuje również Moskwa. Po objęciu prezydentury przed czterema laty przez Kennedy'ego propaganda sowiecka wskazywała mu za przykład Roosevelta a teraz zachwala po śmierci gorąco także jego pamięć. Kennedy'ego polityka zresztą — przy wspomnianej ryzykowności kokietowania Moskwy — nie lekceważyła sowieckiego imperializmu i nie hamowała własnych zbrojeń, posuniętych nawet poważnie za ostatniego 4-lecia. Johnson, jak dotąd, nie śpieszy wcale do kontaktów z Chruszczowem, zachowuje postawę chłodną i zdaje się być nieczuły na opinie komunistyczne.

Z.S.

Tragedia Diona

(Dokończenie ze str. 5)

cącego wolnym Syrakuzom". Dodaje on przytem, że „gdy nawet dziś wygnanie Dionizjusza jest wspominane jako jeden z największych i najbardziej uderzających przykładów odmiany losu, możemy sobie wyobrazić jak nadzwyczajną musiała być radość i zadowolenie tych wszystkich, którzy całkowicie obalili najpotężniejszą tyranię jaka kiedykolwiek istniała małymi i niepokaźnymi środkami". Dion zaś, który był najważniejszym sprawcą tego wyzwolenia, połączywszy się wreszcie z żoną i córką, które były zakładniczkami tyrana, żyje skromnie według swych zasad filozoficznych, planując reformę ustroju. Nie dąży on jednak do przywrócenia pełnej demokracji, drogiej sercu upojonym wolnością obywatelom Syrakuz, lecz do ustalenia rządów najlepszych, będących połączeniem arystokracji i demokracji na wzór ustroju istniejącego w Sparcie i w Koryncie.

Sytuację znowu wykorzystuje Heraklides, z którym Dion nieopatrznie podzielił się władzą. Podburza on obywateli Syrakuz, rozniecając podejrzenia, że Dion dąży do jednowładztwa i demagogicznie oskarżając go, że nie zburzył zamku, dotychczasowej ostoi tyranii i nie dopuścił do zbeszczeszczenia grobu Dionizjusza I. Dion przekonuje się raz jeszcze, że Heraklides jest nieubłaganym jego wrogiem i wrogiem reform, które były ideałem jego życia. Gdy wreszcie Heraklides oskarża go, że wysłał on posłów do Koryntu, będącego macierzą Syrakuz, z prośbą o przysłanie doradców dla reformy państwa, nie poprzestając na miejscowych obywatelach, Dion pod wpływem namów swych zwolenników przystaje na ich plan zamordowania Heraklidesa, w ten sposób sprzeniewierzając się swym wysokim ideałom etycznym, nad czym niebawem gorzko boleje.

Groźna Nemezis, objawiająca się wg Plutarcha w przerażającej wizji proroczej, powoduje zatratę jego samego, a potem całej jego rodziny. Ginie Dion w r. 354, zamordowany we własnym domu przez zbirów nasłanych przez cynicznego jego towarzysza z Akademii Kallippusa, który po jego trupie sięgnął po władzę. Śmierć to tym straszniejsza, bo zginął on otoczony przez przyjaciół, z których żaden nie stanął w jego obronie, bojąc się narazić jego mordercom. Tragedia Diona wstrząsnęła głęboko ówczesnym światem cywilizowanym z powodu wielkich nadziei, jakie z nim łączono jako szermierzem wolności, a które zeszły z nim razem do grobu. Wyrazicielem tych uczuć był Platon, dla którego śmierć ta była szczególnie bolesna, bo odchodził nie tylko przyjaciel i uczeń, ale zarazem ten, który miał urzeczywistnić ideały filozofii, głoszącej jak to wyraził w „Prawach" prymat w państwie dóbr boskich nad ludzkimi. Mówiąc o tym czego Dion dokonałby, gdyby pozostał przy życiu powiada Platon w swym Liście Siódmym co następuje: „Jestem zupełnie pewien, w tym stopniu w jakim można w ogóle być pewnym, gdy chodzi o innych ludzi, że gdyby Dion został u władzy, dokonałby on dwóch rzeczy. Nie zadowoliłby się on żadną inną formą rządu, lecz po oczyszczeniu Syrakuz, swej ziemi rodzinnej i uwolnieniu jej od niewoli i przybraniu w szatę wolności, przystroiłby on obywateli w tym stopniu w jakimby mógł to zrobić, w prawa, które są najlepiej dostosowane i najlepsze. Następnie dążyłby on do dokonania tego, co przychodzi drugie z kolei, ustalenia losu całej Sycylii i uwolnienia jej od barbarzyńców, wypędzając jednych, a poddając innych swej władzy . . ."

Śmierć Diona przypieczętowała losy wolności na Sycylii, która znów się dostała w ręce tyranów, a choć uwolniona na lat 20 przez Tymeleona z Koryntu, będzie dalej nosić jarzmo tyranii, aż zostaje wreszcie zdobyta przez Rzymian i w r. 221 po Chr. ostatecznie włączona do imperium rzymskiego, któremu też przypadło w udziale zniszczenie potęgi Kartaginy. Tej klęski wolności można było uniknąć, powiada Platon, gdyby nie zginął tragicznie „człowiek sprawiedliwy, dzielny i umiarkowany i miłośnik mądrości", lub gdyby zwyciężyła cnota jako rezultat nawrócenia się na drogę prawdziwej filozofii Dionizjusza II, tyrana Syrakuz. Stało się jednak inaczej, a stało się tak dlatego, bo jak mówi on „jakaś ponadludzka siła czy też duch mściwy wywołały bezprawie i bezbożność, a przede wszystkim niepokój, wynikający z niewiedzy, tej niewiedzy, która jest gruntem, gdzie rodzi się wszelakie zło, rozkwitające i wydające żniwo jakże gorzkie dla tych, co je zasieli i mają zbierać w przyszłości, ta właśnie niewiedza, powtarzam, zepsuła i zniszczyła wszystko". Wierzył bowiem Platon podobnie jak Sokrates, że źródłem zła jest niewiedza, a misją filozofa jest szerzenie wiedzy o Dobrze, którego poznanie odmieni oblicze ziemi.

Wiesław Strzałkowski

KONIEC

KRONIKA TYGODNIA

26 lutego

Prez. Makarios zarządził podwyższenie grecko-cypryjskich sił bezpieczeństwa z 2.000 na 7.000 osób. — Jednocześnie prez. Makarios zwrócił się do prez. de Gaulle'a z sugestią przejęcia roli mediatora w sprawie zlikwidowania sytuacji na Cyprze. — Rząd szwedzki zastanawiał się nad możliwością wysłania wojsk na Cypr.

W Stanach Zjednoczonych obowiązuje nowe ustawodastwo podatkowe, zainicjonowane przez prez. Kennedy'ego. Ustawa zmniejsza obciążenia podatkowe o 11 i pół miliarda dolarów.

27 lutego

Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ przedstawiciel W. Brytanii oświadczył, iż na Cypr powinny przybyć siły międzynarodowe. W. Brytania nie może pozostać sama na Cyprze.

W Karlsruhe (Niemcy zach.) rozpoczął się proces przeciwko 59-letniemu b. policjantowi, Vielliber'owi, oskarżonemu o mordowanie Żydów w południowej Polsce.

Kierownictwo partyjne chrześcijańskich demokratów postanowiło zgłosić na kongresie w marcu br. b. kanclerza Adenauera ponownie na stanowisko przewodniczącego partii.

Do Paryża przybyła z oficjalną wizytą grupa „parlamentarzystów" sowieckich, członków Najwyższego Sowietu pod przewodnictwem Podgornego. Podobnych kontaktów między Moskwą a Paryżem jest ostatnio więcej aniżeli kiedykolwiek.

28 lutego

W. Brytania prowadzi rokowania z Moskwą w sprawie odszkodowania za straty jakie poniosły firmy brytyjskie z powodu zagrabienia przez Rosję państw bałtyckich: Estonii, Łotwy i Litwy oraz na ziemiach „okupowanych" także przez Rosję a mianowicie Czechosłowacji, Rumunii i Polski. Chodzi o kwotę rzędu 10 milionów funtów. W związku z powyższym ministerstwo spraw zagranicznych w Londynie podaje, że wszczęcie tych rokowań nie oznacza uznania tych grabieży de iuro, jakkolwiek uznano je de facto.

29 lutego

W drodze z Londynu do Innsbrucku rozbił się samolot angielski. Życie straciło 85 pasażerów i 8 członków załogi. Katastrofa wydarzyła się w czasie burzy śnieżnej.

Podobna katastrofa wydarzyła się w Stanach Zjednoczonych w stanie California. Zginęło 81 pasażerów i 4 członków załogi.

KONKURS
NA PLAKAT MILLENNIJNY

Komitet Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Londynie w porozumieniu ze Związkiem Artystów Plastyków w Londynie ogłasza konkurs dla plastyków polskich zagranicą na wykonanie plakatu dla uczczenia tysiąclecia Polski.

Warunki konkursu:

1. **Plakat ma wyobrażać oryginalnie ujęte symbole związane z 1000-leciem Polski Chrześcijańskiej.**
2. **Napis na plakacie: 1000-lecie Polski Chrześcijańskiej 966—1966. Należy również przewidzieć miejsce u dołu plakatu na tłumaczenie polskiego tekstu na obce języki (liternictwo małe).**
3. **Wymiar plakatu 17½ cala × 22½ cala albo 44 cm. × 56 cm.**
4. **Ilość kolorów: cztery, technika: silkscreen.**
5. **Projekty opatrzone godłem należy nadsyłać do dnia 1 MAJA 1964 na adres Komitetu: 26, PONT STREET, LONDON. S. W. 1. Dołączona do plakatu koperta z godłem ma zawierać nazwisko i adres osoby nadsyłającej projekt.**
6. **Komitet przeznacza dwie nagrody:**
   I nagroda — £ 75.0.0
   II nagroda — £ 40.0.0
   Ponadto firma „Tazab" ofiarowała nagrodę trzecią w wysokości — £ 20.0.0
7. **W skład Jury wchodzą przedstawiciele Związku Artystów Plastyków w Londynie.**
8. **Prace nagrodzone stają się własnością Komitetu. Komitet zastrzega sobie prawo nieprzyznania żadnej nagrody, gdyby prace nie odpowiadały warunkom.**
9. **Autor pokrywa koszty zwrotu pracy nienagrodzonej. Komitet nie bierze żadnej odpowiedzialności za uszkodzenie lub zaginięcie pracy w czasie przesyłki.**

KS. METROPOLITA SLIPYJ STARSZYM ARCYBISKUPEM

„Osservatore Romano" z 6 bm. podając w części nieurzędowej, że na zapytanie czy metropolita lwowski obrządku grecko-katolickiego ma być uważany za starszego arcybiskupa w myśl postanowień Motu proprio Cleri Sanctitati z 2.VI.1957, Kongregacja Kościoła Wschodniego odpowiedziała potwierdzająco.

W artykule objaśniającym dziennik watykański pisze, że chodzi o charakterystyczną instytucję wschodniego prawa kanonicznego: „starszy arcybiskup" jest tytułem zbliżony do patriarchy, oznacza też coś pokrewnego prymasowi. Ma uprawnienia bliskie uprawnieniom patriarchy, jak np. co do nominacji biskupów w granicach starszego arcybiskupstwa, ustanawiania eparchii, powoływanie stałego synodu, nominacji tzw. Apocrisario przy Stolicy Apostolskiej. Jego władza może się rozciągnąć na kilka metropolii. Jest też ipso iure asystentem tronu papieskiego.

Wśród prawosławnych tytuł ten posiada np. starszy arcybiskup Cypru. Natomiast wśród katolików godność ta nie była dotychczas nigdy jeszcze przyznana, gdyż instytucja została kanonicznie skodyfikowana dopiero w roku 1957. Natomiast z uwolnieniem ks. metropolity Slipyja i jego przybyciem do Rzymu 9.II.1963 sprawa uznania jego uprawnień nabrała aktualności. Nie posiada natomiast znaczenia poli-

Na skutek uznania jego stopnia hierarchicznego starszego arcybiskupa msgr. Slipyj został zaliczony przez Ojca św. między członków Kongregacji Kościoła Wschodniego na równi z patriarchami. Przyznanie tej godności, pisze dziennik watykański, jest z jednej strony hołdem dla tradycji i dziejów stolicy lwowskiej, z drugiej zaś szczególnym wyróżnieniem osoby ks. metropolity Slipyja, którego pierwszeństwo wśród wszystkich biskupów ukraińskich zostaje w ten sposób uznane.

Dziennik watykański kończy swój artykuł składając mu najlepsze powinszowania i życzenia.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska-Csaky nr. 7315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire, 12 rue St. Louis-en-l'Ile Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przek. poczt.: Fr Malecki, Fulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: St Mikiciuk, (13b) München, 45 Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 115, Oslo. — W SZWAJCARII: franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr 28, Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60 kwart. 10.00 rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie $4.00, rocznie $8.00 — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Społem" 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf" London lub T. W Krychowski 101 Islington Ave South Toronto 18, Ontario. — W PŁD AAFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00 Przedstawicielstwa: I Bieńkowski 627 Tracy Street Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa", L. Żukowski 5347 Chene St., Detroit 11 Mich USA: „Polinvalco" 1029, Cuba St., Toledo 17, Ohio i 6947 Oregon Ave. La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.6.0 wzgl. 1 cm. przez jeden łam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter., S.W.7 Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności
Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf" 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445
We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045
Konto pocztowe: ELKA cc Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf" Printers (H.C.) Ltd. 171 Battersea Church Road London S.W 11 Registered at the G.P.O. as a newspaper